

WOJEWÓDZKI
INFORMATOR
KULTURALNY

Kontakt

RADOM

Lipiec '89

7/128





Fajansowy wazon z orłami. Wyrób ilżecki z XIX w.

W NUMERZE: Stary Prackult — POCZTOWKA Z ILZY • Krystyna Kasińska — JEŚLI ISTNIEJE RECEPTA, TO... — rozmowa z Januszem RZOŃCĄ, naczelnikiem Ilży • Napoleon Kosiński — POCZTOWKI MIAST I MIASTECZEK — ILŻA • Napoleon Kosiński — ILŻECKIE QUIS-QUID, QUANDO • Małgorzata Jurecka — GARNCARSTWO ILŻECKIE • Julita Twardowska — NAJTRUDNIEJ BYĆ KOWALEM WŁASNEGO LOSU z cyklu „PORTRETY” • Romuald K. Bochyński — ZAMEK W ILŻY • GALERIA — ILŻA W STAREJ GRAFICE I FOTOGRAFII • Wiesław M. Kowalik — NAJSTARSZE AL FRESCO • OPINIE • TEATR • RECENZJE • KRONIKA KULTURALNA • GŁOS KSIĘGARZA

Projekt okładki — Andrzej Minajew

„KONTAKT”, Wojewódzki Informator Kulturalny

Wydawca: Wojewódzki Dom Kultury w Radomiu przy współudziale Uniwersytetu Ludowego ZSMP w Turnie k/Białobrzegów.

Pismo dotowane z Funduszu Rozwoju Kultury.

Redaguje Kolegium:

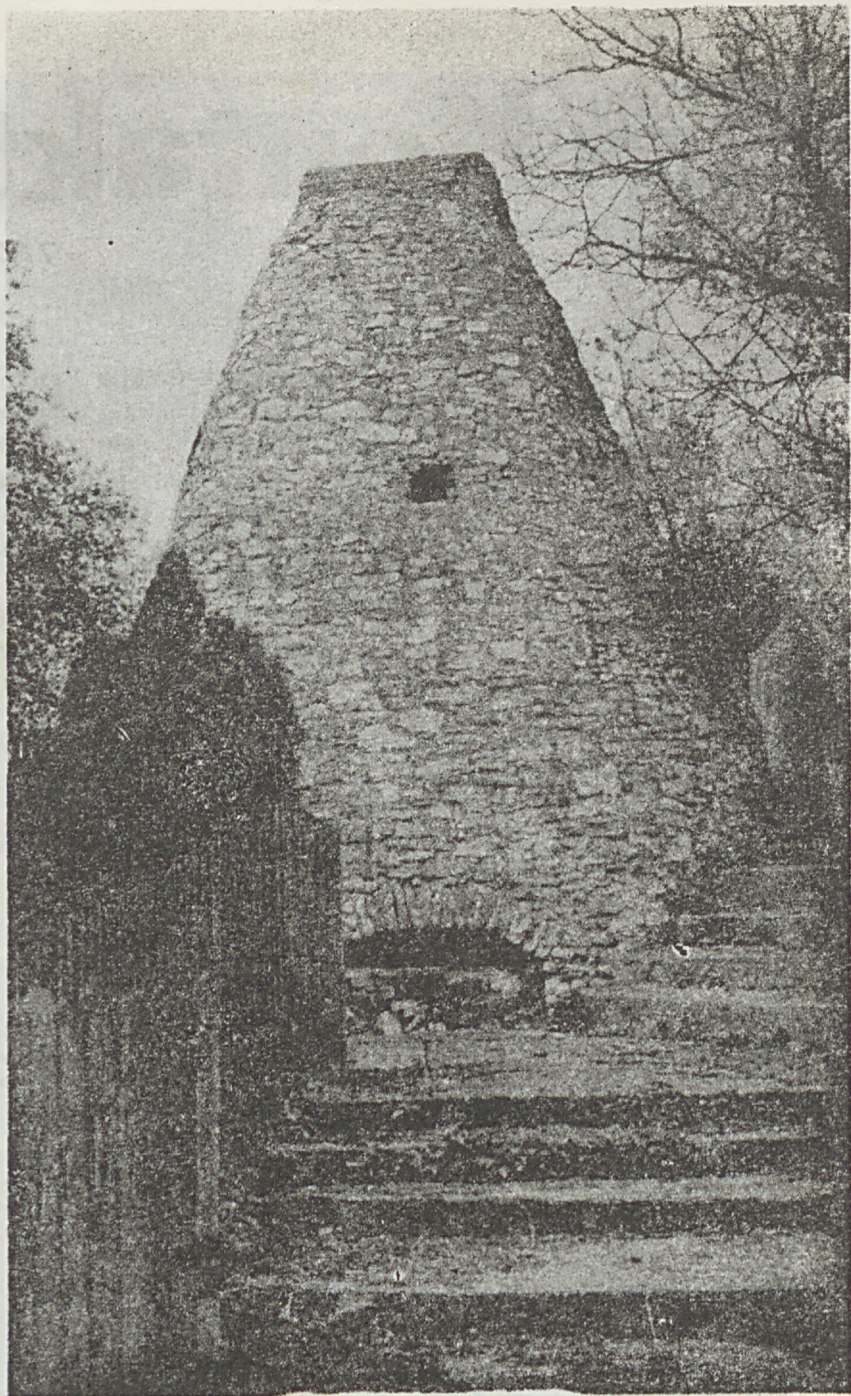
Bogdan Betz, Romuald K. Bochyński (redaktor odpowiedzialny), Zbigniew Duszyński (redaktor techniczny), Zdzisław Gawroński, Krystyna Kasińska, Andrzej Minajew (redaktor graficzny), Stefan Młodawski (redaktor naczelny), Tomasz Palacz, Stefan Rosiński, Mieczysław Szewczuk, Danuta Tomczyk, Julita Twardowska, Wojciech Twardowski (sekretarz redakcji).

Adres Redakcji: 26-600 Radom, ul. Chałubińskiego 12/14 tel. 236-25, 242-63 (redaktor naczelny).

Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów. Nie zamówionych nie zwraca.

Druk: Zakłady Graficzne w Radomiu.

Nakład 800+35 egz. Zam. 963/89 L-8



Stary piec garncarski w Ilży

POCZTÓWKA Z ILŻY

Są różne miasta. Jedne ciche, spokojne, bez ciekawszych zabytków architektury, bez burzliwych wydarzeń zanotowanych w annałach, bez postaci, które zapisały się w dziejach kraju lub regionu. Nie znaczy to, że w historii każdego miasta nie znajdzie się epizod, człowiek czy zabytek godny uwagi. Potwierdzają ten fakt chociażby nasze „Pocztówki miast i miasteczek”, których autor Napoleon Kosiński, skrupulatnie notuje wszystko, co mogłoby wzbogacić jego „małe monografie”.

Są też miasta typowo „pocztówkowe”. Jak na przykład Szydłowiec czy Ilża. Miasta z bogatszą nieco „przeszłością”, z charakterystycznymi sylwetami zamków, z tradycjami rzemiosł, z wybitnymi postaciami. Postanowiliśmy przedstawić te miasta w dwu kolejnych, wakacyjnych numerach naszego pisma.

Typowa pocztówka z Ilży przedstawia na ogół widok miasta z zamkiem w oddali lub wieżę zamkową. Ten świadek minionej świetności to, jak mówią fachowcy, trwała ruina. Mnie słowo „ruina” wydaje się bardziej stosowne. Dobrze byłoby, chociażby z okazji jubileuszu miasta, jeszcze raz wrócić do sprawy nielicznych naszych zamków, boć przecie czas robi swoje a budowlani tak niewiele. Na zamku ilżeckim były już robione badania, potem czytało się wiele o śmiałych planach. Gorzej z realizacją.

A i tak, pod pewnymi względami, Ilża bije Radom. Ma przynajmniej bogatszą ikonografię. Miasto u stóp góry a potem malownicze ruiny, przyciągały od dawna uwagę rysowników. Dowodem — nasza „Galeria” z widokami Ilży. A Radom? Jeden, nie tak dawno odnaleziony, wizerunek starego ratusza. Ani jednej ryciny przedstawiającej dawne miasto kazimierzowskie lub jego fragment, ani jednego rysunku zamku radomskiego. Szkoda.

Ma też Ilża pana Adama Bednarczyka. Człowiek — instytucja. Sam prowadzi własne muzeum, sam wydaje książki pisane zresztą przez samego siebie. Był jednym z inicjatorów powołania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ilżeckiej. On też przypomniał nam już w kwietniu o jubileuszu „swojego” miasta, w wyniku czego powstał ilżecki numer „Kontakt”.

A nam w Radomiu brakuje chyba postaci o takiej determinacji. Od czasów majora Michała Tadeusza Osińskiego, prezesa Klubu Miłośników Radomia i Ziemi Radomskiej. Rodzi się, co prawda, wiele pomysłów na fali odnowy. Powstało Towarzystwo Inicjatyw Wydawniczych, mówi się o Towarzystwie Inicjatyw Kulturalnych. A czy nie prościej byłoby powołać Towarzystwo Przyjaciół Radomia jako kontynuację „majorowego” klubu. A wszelkie inicjatywy po prostu wpisać do statutu.

Stary Prackult

JĘŚLI ISTNIEJE RECEPTA, TO...

z JANUSZEM RZOŃCĄ,
naczelnikiem miasta i gminy Iłża
rozmawia Krystyna Kasińska

— Małe ośrodki są najczęściej kulturalnymi pustyniami, ale o Iłży nie można tak powiedzieć. W czym tkwi tajemnica?

— W ludziach i ich pracy. Jedni coś dla kultury robią, drudzy starają się im w tym nie przeszkadzać.

— Ci drudzy, to władze?

— Tak, bo władze powinny stać się dla działaczy kulturalnych jedynie oparciem a to znaczy niewiele więcej ponad to, że nie należy przeszkadzać fachowcom. Kiedy są już efekty w terenie, które wcale nie zależą od pieniędzy, zaczyna się nimi interesować władza zwierzchnia.

— Imprezą, którą „kupiliście” centralę stały się „Dni Leśmianowskie”, chociaż trwają dopiero od trzech lat i skromnie się zaczynały.

— Od konkursu recytatorskiego i kilku odczytów o życiu Leśmiana i jego związkach z naszą ziemią. Potem okazało się, że wielu młodych ludzi fascynuje poezja Leśmiana, więc chociaż w pierwszym konkursie było tylko 18 recytatorów, to w ostatnim prawie czterdziestu. Mała sesja naukowa przedrodziła się w Ogólnopolski Konkurs Literacki na wypowiedź o Leśmianie a skoro tak, to zaglądamy do nas znani literaci, krytycy literatury, reżyserzy teatralni. Takie efek-

ty dały starania Krzysztofa Kozery, dyrektora domu kultury.

— Który pracuje, delikatnie rzecz ujmując, w nienajlepszych warunkach. Może się Iłża szczycić wieloma sukcesami na kulturalnej niwie, gorzej jednak z inwestycjami w tej dziedzinie.

— Ale też bardzo długo nie się nie robiło. Zbyt często zmieniały się miejskie władze i z kolejnych planów rozwoju miasta i gminy wypadaly akurat obiekty dla kultury. Powoli jednak zaczyna się zmieniać sytuacja. Jesienią otworzymy budynek, w którym znajdują się biblioteka, czytelnia wyposażone w nowoczesny sprzęt audiowizualny, księgarnia a także niewielka introligatornia. Jest nadzieja, że także dom kultury zacznie pracować w lepszych warunkach. W styczniu urząd miasta wykupił z nadwyżek budżetowych teren, na którym stał już niewielki budynek. Właśnie oddaliśmy go po remoncie i tam przeniosą się trzy sekcje z domu kultury. Tam także będzie na razie galeria. Obok tego budynku stanie obiekt z prawdziwego zdarzenia. Zaczniemy go budować od hali widowiskowej, bo właśnie niedawno zamknięto jedyne kino w mieście. Projekt mamy, chcielibyśmy zacząć fundamenty już jesienią. Zaczniemy, jeśli tylko

wystarczy nam pieniędzy. Nie tak dawno, w Jasięcu Ilżeckim, otwarto wybudowany w czynie społecznym Dom Strażaka. To nowoczesny, wielofunkcyjny budynek, w którym znalazło się także miejsce na izbę pamięci związaną z historią II Brygady Armii Ludowej.

— **No tak, muzeów wam nie brakuje.**

— Kłopotów także. Najmniej problemów mamy z prywatnym muzeum pana Adama Bednarczyka, który swoje zbiory chętnie udostępni każdemu zainteresowanemu. A ma się czym pochwalić, ponieważ jest tak zakochany w mieście i okolicy, że od lat z uporem i poświęceniem penetruje każdy jej skrawek. Skończyły się już nasze kłopoty z Muzeum Regionalnym, ponieważ udało się nam wreszcie wyremontować stary i zagrzybiony budynek, który w ubiegłym roku przywróciliśmy miastu. Pracuje w muzeum młoda dziewczyna — Beata Bujakowska i mamy nadzieję, że pokaże co potrafi. W Ilży są jeszcze jedne, interesujące zbiory — stare obrazy, dokumenty — w parafii. Znakomicie nadawałby się do ich eksponowania XV-wieczny kościółek św. Ducha, ale tam panuje wilgoć a właściciel obiektu nie ma pieniędzy na remont.

— **To chyba nie jedyny kłopot, bo co się dzieje z zamkiem?**

— No cóż, to problem, który wciąż czeka na rozwiązanie. Był harmonogram prac, i kosztorys, były także obiecane dotacje od wojewódzkiego konserwatora zabytków. Pieniądze dostaliśmy tylko raz, w

1984 roku. Dwukrotnie przekazaliśmy na prace w zamku część nadwyżki budżetowej ale przy obecnych cenach okazała się ona kroplą w morzu. Mogliśmy jedynie uporządkować teren po badaniach archeologicznych. Bez dotacji nie udało nam się uratować tego zabytku klasy zerowej a na dotacje musimy czekać w kolejce. Najpierw kolegium pijarów, potem Szydłowiec, potem może dopiero my.

— **No to do tego czasu nawet baszta zamkowa się rozleci.**

— Czy wie pani ile dziś kosztuje ustawienie rusztowań, które zabezpieczyłyby wieżę? To są miliony. Na sprzęt, na materiały. Jedyne co nas nie będzie kosztować to praca ludzka, bo chętnych do prac społecznych na razie w Ilży nie brakuje. Gdyby jeszcze tego, co oni robią nie niszczyli wandalcy...

— **Po raz drugi wspomniał Pan o gotowości ludzi do pracy na rzecz miasta. Jest jakaś recepta na budzenie w człowieku ochoty do robienia czegoś więcej, niż wymaga tego praca zawodowa?**

— Wróćmy jeszcze raz do kultury. Tu, jak w żadnej innej dziedzinie życia, nie pieniądze motywują do pracy tylko chęci. Należy tylko uważnie rozejrzeć się za tymi, w których te chęci drzemią. A oni znajdują się wszędzie, i w małych ośrodkach i w dużych miastach. Potem należy dać im szansę, aby pokazali co potrafiać i nie próbować nimi administrować. Nasz dom kultury. Był to budynek niefunkcjonalny a do tego szary i nieprzytulny. Nowy dyrektor zmienił go nie do

poznania: jakieś firanki, gabloty, obrazy, zdjęcia. Aż przyjemnie wejść. I ludzie tam chodzą: dzieci, młodzież, dorośli. Nie podejmuję się nawet wymienić wszystkich działających kół zainteresowań, wszystkich cyklicznych spotkań adresowanych do mieszkańców. Jeśli widać Iłżę także na imprezach centralnych to za tym kryje się usilna praca dyrektora i instruktorów. Przy naszej bibliotece, mimo złych warunków, pani Maria Chlopek założyła Koło Przyjaciół Biblioteki i ściągnęła do pracy i dorosłych i młodzież. Są przecież także działacze Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Iłżeckiej, choć z całej listy, wymienię tylko dwa nazwiska Kazimierza Włodarskiego i Kazimierza Szmita. Właśnie pan Szmit wziął na siebie całą czarną robotę przy remoncie muzeum, od inwentaryzacji zbiorów po nadzór prac.

— No to jak budzi się takie społecznikowskie pasje?

— Czy ja wiem? Może pomogły Iłżeckie Dni Kultury? Początkowo zapraszaliśmy zespoły z zewnątrz.

Koszty były duże a zainteresowanie niewielkie. Potem spróbowaliśmy pokazać nasze zespoły. I to dało efekt, po pierwsze chętni do pochwalenia się własnym dorobkiem zaczęli się sami zgłaszać do domu kultury zaś rodzice i nauczyciele, którzy oglądali dzieci na estradzie, zadbali o to, byśmy się nie martwili o narybek. W Iłży obowiązuje jeszcze jedna zasada — nie ma żadnej oficjalnej akademii, a do tych okazji nie brakuje, bez prezentacji dorobku jakiejś grupy działającej w domu kultury. Efekty widzą więc ci, którzy dzielą budżet gminy, czyli radni. A jeśli widzi się, że pieniądze dawane na kulturę nie są wyrzucane w błoto, tylko służą na rozwój życia kulturalnego miasta, to się ich po prostu nie żałuje. Jeśli więc istnieje jakaś recepta na sukces to staje się on wypadkową mrówczej pracy fachowców i towarzyszącej jej przychylności ze strony różnych instytucji.

— Dziękuję za rozmowę.

(Wywiad nieautoryzowany)



IŁŻA

— najstarsze miasto województwa radomskiego

Teza ukryta w tytule usprawiedliwiona jest stanem naszej wiedzy, sprzeczna natomiast — nie da się tego ukryć — z inskrypcją na pomniku w pobliskim Skaryszewie, głoszącą światu, iż miasto nad Kobyłąnką liczy sobie sporo ponad 800 lat, dziś.

Biskupia (niegdyś) Iłża, inaczej niż minisi (ongliś) Skaryszew, posiada wcale bogatą literaturę i nie gorsze źródła do swych dziejów, niestety — nie zachowało się to najważniejsze: dokument lokacyjny, ani jakkolwiek jego ślad. Mimo to... AD 1989, a nawet wcześniej, ktoś (kto?) zadekretował, że Iłża ma 750 lat i basta. Dopiero co podobnie uczynili wyśmierzczenie — uroczyste, z fanfarami i bębнами. I tam, i tu — jak widać, są tacy, którzy chcą po sobie „zostawić trwale ślady”. I zostawiają... Skoro przeszłość nie raczyła, zaświadczyć na przykład: kiedy to było, lub (jak by nie było) przy kim to było?...

Effekt jest ten, że kto chce, jak chce datuje czas wykreowania Iłży na miasto: 1423, 1294, 1239, lub — przed 1333, przed 1275, przed 1260 etc, względnie — omija tę kwestię. Są przecież i tacy, co mniemają, iż „Projekt programu obchodów jubileuszu... (750-lecia Iłży — NK)... stanie się obowiązującym aktem prawnym...” Cui prodest — dla czyjej wygody? — chciałoby się spytać.

Dylematów i zawiloci znaleźć można w dziejach tego miasta więc, ot choćby: gdzie było ono pier-

wotnie lokowane? A jeśli tam, gdzie grodzisko przy ulicy Staromiejskiej, to kiedy i z jakiego powodu nastąpiła translokacja? Jaka jest etymologia jego nazwy? Itd, itp. Póki co wypada się zgodzić z oświeconym mieszczaninem iłżeckim, twierdzącym, iż Iłża ma „mroczne początki”. Inaczej niż czasy późniejsze, na które wypadnie tu spojrzeć przez pryzmat kompleksu dóbr kapituły krakowskiej, z miejsca gdzie — na podobieństwo książęcych kasztelanii — panował nad rozległą okolicą zamek książąt Kościół.

REZYDENCJA PASTERZY KRAKOWSKICH

Iłża bowiem, przez sześć niemal stuleci, była własnością biskupów krakowskich. Za ich też sprawą osada targowa o tej (lub podobnej) nazwie stała się miastem. Zdecydowało o tym zarówno położenie na starym — „ruskim” trakcie handlowym, jak i w — dziewiczej jeszcze, Puszczy Iłżeckiej (1600 km² należało do biskupa i kapituły), gdzie nie tylko zwierzyna było w bród, ale i bogatej w inne pożytki. Iłża leży mianowicie w pasie (od Wierzbicy do Zawichostu przez

Baltów) wapieni górnourajskich, a okolica była (jest?) względnie bogata w złoża rud liasowych oraz surowce ceramiczne, co — łącznie z drewnem! — tworzyło warunki do rozwoju przemysłu metalurgicznego, górniczego i hutniczego (o nadanych niejakiemu Paczoldowi i jego synom kuźnicach wspomina już dokument **Jana Grotowica** *) z 1333) oraz garncarstwa itd.

Nie przypadkowo więc pasterze krakowscy utworzyli w tym miasteczku — jeden z trzech, obok Tarczku i Kiele — ośrodek zarządzania swoim kompleksem gospodarczym (miasto + 14 wsi), o którym ponadto, bez większej przesady, rzeczyć można, iż młkiem i miodem płynął. W ostatnim przypadku odnosi się to do **gospodarstwa bartnego**, rozwijającego się nader pomysłnie²⁾. Zwłaszcza od czasu ukroczenia rozbójniczych praktyk kuźników (niszczenie barci) przez bpa A. Lipskiego (1631), który zabronił wypalania węgla w lasach klucza ilżeckiego i kiedy to liczba 292 barci osiadłych z r. 1653 wzrosła do 679 w r. 1668. Pod koniec XVIII wieku jest ich nieco mniej, ale wtedy już zaczyna rozwijać się pasiecznictwo (ok. 150 uli w 14 wsiach klucza). Mimo likwidacji barci w latach trzydziestych w. XIX — w okolicach Ilży utrzymały się one do końca tego stulecia, zapewne najdłużej.

Ale najslawniejsze było tu **garncarstwo**. Jest wielce prawdopodobne, iż istniało już w w. XIV; pew-

ne zaś, bo potwierdzone jest to, że wyroby ilżeckich rzemieślników ceramiczne były wielce na krakowskim rynku, zwłaszcza w XVI i I poł. XVII w. Potem przyszedł kryzys i nową epokę w dziejach ilżeckiej ceramiki otwiera dopiero Lewi S. Sunderland (XIX w.).

Miała wreszcie ta okolica walor i taki, który choć bogactw kapitały nie pomnażał (wręcz przeciwnie), toć przecież feudałów kościelnych przyciągał: naturalne warunki obronne, strzegące dostępu do zamku (nieskutecznie, jak się okazało!), z którego widok ponoć niebiański się rozciągał. Pewne wyobrażenie o zamku i leżącym u jego stóp miasteczku dają nie tylko dawne jego opisy, ale i rycina hr. E. Dahlberga w dziele S. von Puffendorfa.³⁾ Oto nad rzeką, między dwoma „górami” urocze leży miasteczko. Na jednej górze, jako się rzekło, biskupi krakowscy „pięknością miejsca zwabieni, wystawili sobie (...) letnią rezydencję”, w stylu gotyckim, przekształconą następnie (XVI w.) w styl renesansowy, którą — wraz z miastem, zniszczyli później (w stylu barbarzyńskim) Szwedzi. Miasto się odrodziło — zamek nieudolnie odnawiany, stał się ruiną. Na drugім wzgórzu (na międziorzycie Dahlberga niewidocznym), św. Leonarda zwanym, stał kościółek tegoż imienia, poza miastem.

Miasto (220×200 m) otaczał — wzniesiony w 2 poł. XIV w. (?), mur (ok. 800 mb) cztery bramy mający, który od XVI w. począwszy łączył Ilżę z kompleksem budowli w jeden organizm osadniczy. Ośrodkiem miasta był kwadratowy (pierwotnie 50×50 m?) rynek, w centralnej części mający — rzadkiej piękności, murowany ratusz „który swym stylem żywo sukienice krakowskie przypominał”. Zdobila go wysoka wieża zwieńczona kopułą, fundowaną przez **Marcina Szyszkowskiego**, bpa krakowskiego z Ilży rodem.

*) Szerzej (nieco) o niektórych postaciach z Ilżą związanych patrz str. 14.

Do tego — że tylko wspomnę — kościoły, szpital (dziś tam muzeum), łaźnia, a także — od XVI w., kanalizacja i wodociągi, a przede wszystkim — 342 domy zamieszkałe przez 2050 mieszczan (1645 r.). Całość znakomicie się prezentowała i pieściła oczy krakowskich pasterzy, którzy też, jak mogli, tak umilali życie swych owieczek, zwłaszcza kiedy zamieszkiwali zamek „w pięknej porze roku... (wtedy — NK)... przygrywała muzyka na wieży i z osadzonych szmigownic co wieczór dawano ognia...” (M. Baliński).

Zamek w swych murach różne osoby i w różnym charakterze gościł. Był więc tu (wielokrotnie) król Jagiełło, który Ilży (?) kapitule krakowskiej (?), potwierdzał dawne i nadawał nowe przywileje; onże tu właśnie wraz z ręką Ofki z Pilczy oddał — Janowi z Jliczyna, miasto Tyczyn (1420). Był i inni królowie, np. Aleksander i jego brat — Zygmunt I, czy Zygmunt III — po bitwie guzowskiej (1607), itd., a wszyscy różnymi wolnościami miasto obdarzali, zwłaszcza po nekających je pożarach.

Goszono tu dostojników watykańskich, a m. in. nuncjusza Commendoniego (1563), czy kardynała Gaetano, którego sekretarz (Mucante) z tego „Zamku na kształt fortecy” zachwycał się cudownym widokiem na niwy, smugi, bukowe i świerkowe lasy (1596—97). Trafił tu także, ale nie z własnej już woli, Jan Pieniążek z Witowic, archidiacon gnieźnieński, który za wysłanie w zaświaty Jakuba Boglewskiego z Łęczyszyc (k. Grójca) i zawładnięcie sercem jego małżonki — wtrącony został (1466) przez bpa krakowskiego „na dno wieży w zamku łżeckim (gdzie — NK) 3 lata i 6 miesięcy przetrzymał” (M. Rawicz-Witanowski). A ilu nieszczęśników zostawiło tam swoje kości na zawsze? Bo wyostać się stąd łatwo nie było; można było bowiem trafić na ślepą bramę, co zwała się „Piekło” albo na największy w Ilży szynk, też „Piekłem”

zwany, a postawiony w rynku za przyzwoleniem bpa P. Myszkowskiego... skąd ani do wolności, ani do nieba droga prosta być nie mogła.

Po wojnach XVII/XVIII w. degrengolada gospodarcza i moralna kraju nie ominęła biskupiego miasta — zniszczone i wyeksploatowane — ubożało, popadało w ruinę — „tylko propinacje kwitną a w karczmach przepełnienie”, chociaż i w domach też „palono gorzałkę lub warzono piwo”, za to umięjącego czytać i pisać nawet w magistracie by nie znalazł⁴⁾.

W takim stanie rzeczy Ilża — wraz z innymi dobrami biskupów krakowskich, przejęta została (27.VII.1789) przez Skarb Koronny, uchwalą Sejmu Wielkiego pt. „Fundusz dla woyska”, której pierwsze zdanie brzmi: „Chcąc mieć powiększone dochody publiczne, i pewny dla woyska uchwalonego fundusz, zawakowane biskupstwo Krakowskie i księstwo Siewierskie, czyli intraty dóbr tychże, odtąd na płacę woyska destynuujemy...”⁵⁾. Stało się to po śmierci bpa **Kajetana Soltyka**, ostatniego pana na zamku w Ilży.

Tak w jej dziejach zaczyna się nowy rozdział pt.

MIASTO NARODOWE

Rozdział znacznie krótszy, ale trudny, pogmatwany, zwłaszcza w l. 1795—1815, chociaż — później też lepiej nie było. Było natomiast złudzenie w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim, kiedy Staszic i jemu podobni dokonali próby gospodarczego ożywienia ziem polskich, szczególnie na obszarze Staropól-

skiego Zagłębia Przemysłowego. Wtedy to (1824) opracowany został „plan regulacyjny” i „mapa realności do miasta narodowego Ilża należących” oraz — jak rzadko gdzie i kiedy — „Rejestr pomiaru realności miasta Ilża...” Ostało się z tych zamiarów niewiele, ale miasto „uporządkowano”: rozebrane zostały mury miejskie, kościół św. Leonarda, nie oszczędzono też ratusza, ani zamku; wspomniany **L. S. Sunderland** otrzymał bowiem „rządowe” zezwolenie na wybieranie budulca ze zniszczonego zamku do... budowy **fabryki fajansu** (1823—5), której produkcja (nawiasem mówiąc) okazała się być mniejsza niż np. w Cmielowie, a ponadto — solą w oku ilżeckich garncarzy.

Ilża AD 1820 to 175 domów drewnianych i 37 murowanych, a w nich, mówiąc słowami lustratora — 1435 głów, w tym 193 żydowskich. Tych ostatnich pod koniec stulecia było 2100. Podczas wojennej zawieruchy 1831 spłonęło (spalone zostało) całe niemal miasto — 312 domów; wtedy właśnie na wzniesieniu św. Leonarda założono cmentarz, na którym wkrótce znalazły się również ofiary epidemii z lat 30-tych i 40-tych.

Ponowne ożywienie gospodarcze daje się tu zauważyć w 2 poł. XIX wieku. Dobra rządowe ilżeckie składają się wówczas z „**Miasta, Zamku i folwarku Ilża z Młynem, Stawem i Tartakiem, Fabryki fajansów, dwóch Azsteryi**” oraz 5 folwarków i 14 wsi „z młynami, karcznięmi, stawami i wszelkimi przyległościami i przynależnościami”⁶⁾, a

dochody z „targowego i mostowego w mieście” były dzierżawione w drodze licytacji. Na 2111 mieszkańców (r. 1860) było około **120 rzemieślników**, z czego 55 garncarzy (nie licząc zatrudnionych w fabryce fajansu), 34 szewców i 12 krawców etc. Natomiast „**rolników** szczegółowych czyli „ojców familii” — **219**, co lustratorowi dało podstawę do konstatacji, iż „miasto Ilża jest wyłącznie rolnicze”⁷⁾. Jarmarków było 6 w roku, a targi w każdą niedzielę, no i szynków wódki a piwa sześć i cztery zajazdy. Nad całością czuwał (?) „Magistrat czyli władze Miejskie składające się z trzech indywiduów to jest Burmistrza, Kassjera i sekretarza”. Miasto i rzemieślniostwo rozwijałyby się „lecz z powodu braku placów zabudowania domów mieszkalnych dalszy postęp wstrzymany zostaje” — zawyrokowały władze, powiatowe. Centralne — **odebrały Ilży prawa miejskie (1870)**; stała się więc osadą, o której A. Janowski pod koniec stulecia pisał tak: „**biedna i martwa, a mieszkańcy narzekają na brak środków do życia i zarobkowania, choć po dawnemu jeszcze garnki lepia...**”

Jakby nie dość było utrapień: zlikwidowana zostaje — po pożarze, fabryka fajansu (1903), Rosjanie odchodząc stąd w 1915 palą miasto, a Austriacy, którzy zajęli ich miejsce — przenoszą siedzibę władz powiatowych do Wierzbnika. Bo Ilża tuż przed degradacją stała się (1867) **ośrodkiem powiatu!** mającego 23 gminy i — od 1870, ani jednego miasta, zaś to, czego dokonali urzę-

dnicy austro-węgierskiej monarchii — przetrwało do 1975 r. Wtedy to ziemia, dla której Ilża była de facto ośrodkiem, bo z tradycji i powiązań gospodarczych wynikającym — podzielona została między dwa województwa... Trudno z tego jakieś wnioski wyciągać, podobnie, jak z faktu zakupienia ruin zamku ilżeckiego przez księcia J. T. Lubomirskiego (zm. 1908) z Małej Wsi k. Grójca, by ratować je przed... całkowitym zniknięciem...

Pomyślniejsze — jak się zdaje, są dla Ilży

OSTATNIE DZIESIĘCIOLECIA

Dziesięciolecia, w których wydarzyło się, prawdopodobnie, znacznie więcej niż w poprzedzających je stuleciach; zaświadcza o tym życiorysy najstarszego pokolenia. Warto byłoby zajrzeć w nie, póki co... I rozejrzeć się po okolicy, choćby z góry zamkowej, za darmo, wciąż jeszcze.

Powracająca do Polski Niepodległość zastała w Ilży rozwijające się, bez większych przeszkód, procesy pauperyzacji i agraryzacji, najkrócej rzecz ujmując. Tak się złożyło, że w rok później (1919) do pierwszego sejmiku odrodzonego państwa wybrany został rolnik z Ilży — **Jan Kasiński**, członek PSL—Wyzwolenie, aktywny w Komisji Wodnej. Nie wykluczone, iż on i ziomkowie z jego otoczenia przecierali wówczas drogę do odzyskania praw miejskich przez Ilżę, co nastąpiło w 1925⁸⁾, a — zauważmy, pierwszym burmistrzem (w Niepodległej) został szewc — **Marcin Pawelec**.

W tym też czasie zorganizowane zostało w Ilży koło **Obozu Monarchistów Polskich**, stronnictwa politycznego, które w wyborach do sejmiku (1928) uzyskało 980 głosów w całym powiecie (tj. prawie trzykrotnie mniej niż w kozienickim!). OMP, by poszerzyć swoje wpływy (bazę) przekształciło się w Monarchistyczną Organizację Wszeczną (!), co w Ilży dało ten skutek, iż całe koło MOW połączyło się ze **Stronnictwem Narodowym**. O rozbudzonych ambicjach, sięgających poza granice miasteczka, świadczy również utworzenie gimnazjum — z setką (prawie) uczniów. Musiało jednak minąć jeszcze ćwierć wieku, rozdarte latami wojny, by stanęły mury Liceum Ogólnokształcącego (1963); przybyły i inne szkoły stopnia ponadpodstawowego. Był to jakby znak, że w Ilży zaczyna się dekada największych (jak dotąd) dokonania.

A tak naprawdę zaczęło się chyba od wybudowania linii kolejki wąskotorowej (1948—51) ze Starachowic do Ilży przez — Zębiec, a właściwie: Zakłady Wzbogacania Piasków Żelazistych „Zębiec”. Z inwestycją tą związane było nie tylko pierwsze osiedle mieszkaniowe w Ilży (1960—64), ale i wielkie nadzieje, po których została czkawka. Wybudowano lub przebudowano drogi i poprawiona została infrastruktura miejska, a — jak zauważył Jarosław Iwaszkiewicz w 1976 — „Rynek w Ilży zarośnięty jest teraz przepięknymi różami, ale garnków w nim ani na lekarstwo...” Była za to — od 1970, filia stara-



Plan IIży. W: II. i K. Wejchertowie — Małe miasta. Warszawa 1986
Repr. M. Wilczyński



Panorama miasta

Fot. W. Stan

chowickiej FSC, a zaraz potem zakłady drobiarskie, rzeźnia, mleczarnia, itp, itd.

Na tej fali wykiełkowało, a dziś już okrzepło, kilka interesujących inicjatyw, np. **Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ilżeckiej** (1970), czy — w rok po tym, **Muzeum Ziemi Ilżeckiej** oraz (nieco później) **Ilżeckie Dni Kultury**, kilka ekspozycji obrazujących folklor i przeszłość miasteczka (regionu?), podjęto również próbę zabezpieczenia pieca garncarskiego i ruin na zamkowej górze, włącznie z jej przebadaniem przez m.in. archeologów. Więcej — zrobiony został pierwszy, wcale udany krok w kierunku ustalenia, co o Ilży wiedzą w Ilży (i okolicy⁹⁾ oraz uzmysłowienia (zapewne) sobie, co trzeba — i warto, jeszcze uczynić by ta wiedza była pełniejsza. Natomiast tzw. popularnonaukowe sesje na temat twórczości (W malinowym chruśniaku?) Bolesława Leśmiana przekształciły się pomalą w **Dni Leśmianowskie**. Świetnej pamięci J. Iwaszkiewicz, jakby to przeczuwał, pisząc: „Istnieją w niej (Ilży — NK) stare i nowe tradycje. Leśmian tu mieszkał i kochał się serdecznie, pisał wiersze. Nie wiemy, które z jego wierszy są o Ilży, **przetwarzał rzeczywistość tak fantazycznie**” (podkr. — NK).

W Ilży od lat czyni się wszystko by to miasteczko (16 km² i 5305 mieszkańców, a więc mniej niż — w 1910 r.!) tętniło życiem i było z prawdziwego zdarzenia ośrodkiem regionu (gmina — 240 km² i 11185

mieszk.), zwanego tu — z uporem godnym lepszej sprawy — Ziemią Ilżecką. Trochę to niesprawiedliwe wobec naszej historii, ale... Historia z Ilżą też nie najlepiej się obezšla. Do wielu wymienionych (i nie wymienionych) tego przykładów, aż prosi się by dorzucić i ten z 1977 roku, kiedy to po trzydziestu paru latach od zakończenia wojny, uznano za stosowne (1977) odznaczyć Ilżę — „**za czynny udział w walce z okupantem i umacnianie władzy ludowej**” (Orderem Krzyża Grunwaldu). Trudno się dziwić, skoro najnowsza nawet edycja (1988) przewodnika po wojennych miejscach walk i męczeństwa jest dalece niepełna — w przypadku Ilży i okolic również. Słabym pocieszeniem jest świadomość, iż — wnosząc z maksymy: *hominis est errare, insipientis in errare perseverare*¹⁰⁾ — ułomność tę odziedziczyliśmy po przodkach.

Napoleon Kosiński

¹⁾ A. Bednarczyk: Ilża, 1981.

²⁾ S. Barański: *Dzieje bartnictwa w Puszczy Świętokrzyskiej...*, 1979.

³⁾ *De rebus a Carolo Gustavo Sveclae Rege Gestis...*, 1696.

⁴⁾ WAP Radom, ZDP sygn. 4.

⁵⁾ *Volumina legum t. IX* — 104.

⁶⁾ Por. „*Dziennik Urzęd. Gub. Radomskiej*” — 23/1855.

⁷⁾ WAP Radom, RGR sygn. 2130a.

⁸⁾ Różne publikacje podają odmienne daty, też: 1921 i 1925.

⁹⁾ W: „*Biul. Kwart. RTN*”, T. XVI z. 3 1979.

¹⁰⁾ *Hominis est... — ludzką rzeczą jest błędzić, głupców rzeczą jest trwać w błędzie.*

ILŻECKIE QUIS – QUID, QUANDO

Myślę, iż ze względu na biskupią proveniencję miasteczka łacina jest tu bardziej na miejscu niż tak modne dziś — Who's Who? z jego rodzimym naśladownictwem — „Kto jest Kim”, gdzieś tam (w Polsce, w medycynie, etc). A co zdecydowało o doborze postaci? Żywią nadzieję, iż biografami, acz nietypowe, odpowiedź dadzą.

Oczywiście, ludzi, o których warto — i trzeba by, opowiedzieć jest w Ilży i okolicy znacznie więcej. Ot, choćby o **Kazimierzu Bogusławskim** — zasłużonym dla regionu, o **Stanisławie Pastuszkiewicz** — ostatnim cechmistrzu garncarzy ilżeckich, czy **Błażeju Packu** — cechmistrzu bartników ilżeckich, niezadowolonym iż „...pan daleko a... Bóg wysoko...”, o **Fran-ciszku Ochińskim** — spiskującym w 1863 burmistrzu Ilży, czy **Wojciechu z Ilży**, co negując tradycję i dogmatykę katolicką stał się protestantem...

Wreszcie — tych kilka słów, jak kilka kresek do portretu, ten oddaje w pełni — bo i jak? — bogactwa charakteru i dokonań każdej osoby. Może tylko podpowiedzieć, iż godzi się dowiedzieć o nich jeszcze trochę, a może i więcej?

● **JAN GROTOVIC** ze Słupczy (nad Opatówką), z rodu Rawitów; biskup krakowski od 1327, zmarł 1347. Towarzysz i doradca Władysława Łokietka, skłócony z jego synem, Kazimierzem, w kwestiach polityki zagranicznej.

Pierwszy, znany z imienia faktyczny posesor Ilży (będącej własnością kapituły krakowskiej), w którego dokumencie, wydanym 6.VIII.1333, znajdujemy sformułowania typu: „in antiqua nostra civitatis Islza” oraz — „in oppido Islza”, tu wskazujące miejsce kuźnicy i stawu rybnego nadanych kowalom — Paczoldowi i jego synowi Mikołajowi. Nie wyklucza się, iż bp ten zaczął budowę zamku, którego ruiny dziś podziwiamy.

„...był mężem o niezwykłych cechach umysłu i charakteru, o wielkim doświadczeniu i rozsądku w kierowaniu sprawami publicznymi...” (J. Długosz). W 1337 przedstawił papieżowi Benedyktowi XII skargę na Krzyżaków wyrażających krywdy Królestwu Polskiemu. Czynił (bezsukteczne) starania o podniesienie diecezji krakowskiej do godności arcybiskupstwa oraz — bardziej udane, o powiększenie terytorium diecezji, pomnożenie dochodów i ograniczenie świętopietrza, zbyt gorliwie wybieranego z jego diecezji przez nuncjusza papieskiego, czy też spory o naruszenie — przez króla, swobód biskupstwa. Ucze-

stniczył w „wielkim powszechnym zjeździe w Wiślicy”.

● **JAKUB (Starszy)** z Ilży, kanonik kapituły św. Floriana, proboszcz w Siennie, doszedł do godności „profesora królewskiego” w Akademii Krakowskiej, biegły w astronomii i meteorologii, zmarł 1526.

Świat ujrzał w rodzinie mieszczańskiejkiej mieszkającej w Ilży, a miejsce to, jak się zdaje, uznał za wcale dobry omen. Objasniając niektóre zjawiska rządzące tym światem — w sposób właściwy astrologom, dał tego dowód (1519) w dzieleku o swojsko brzmiącym tytule: „Opusculum aurei tractatull in astrologieis do pluvils, ventis ac de allis variis aurae dispositionibus”, innymi słowy — „Złoty traktacik o deszczowych wiatrach i różnych rozmieszczeniach powietrza”, otóż ten traktacik podpisał nie tylko, jako doktor praw i teologii, ale także — „profesor Jakub z Ilży Krakowskiej” (maglstrum Jacobus Islza Cracoviensis).

Za śmiałość — prawdopodobnie, myślenia i postępowania, usunięty został z Akademii. Dwukrotnie (1514, 1525) był ekskomunikowany, ale pozostał sobą nie poddając się naciskom otoczenia. Życia łatwego nie miał, więc pocieszenia szukał w prorocтваch astrologicznych, pomieszczanych w kalendarzach „Judicium

Cracoviense". które wydawały mu (1507—1517) krakowskie oficyny J. Hollera i F. Unglera. Adresowane były do czytelnika od Wiednia do Moskwy.

● **JAKUB z Iłży (Młodszy)**, pionier reformacji w Małopolsce, uważany za przywódcę jej mieszczańsko-plebejskiego odłamu, zmarł po 1542.

Kiedy Jakub zwany Starszym wchodził do składu Collegium Maius Akademii Krakowskiej, jego młodszy imiennik wstępował dopiero w progi tej uczelni. Też został jej profesorem, też był niepokorny i musiał rozstać się z Akademią. Dwukroć oskarżony o herezję (1528, 1534) i wrogi stosunek do kościoła katolickiego pozbawiony został godności kapłana i zmuszony do ucieczki z kraju. Schronił się we Wrocławiu skąd, w listach pisanych po polsku i rozsyłanych po Rzeczypospolitej, rozwijał idee różnowiercze.

Hasła reformacji propagował wśród mieszczan już od 1520 r. Krytykował oficjalną naukę kościoła katolickiego i jego hierarchię. Przedkładał i propagował znaczenie pracy i studiów praktycznych nad wychowaniem scholastycznym; miłsza Bogu jest — uważał Jakub — pełnia życia fizycznego niż zabieganie o kapłaństwo i czcze filozofowanie. Miał duże poważanie u A. F. Modrzewskiego, a pod jego z kolei wpływem — stale lub przejściowo — pozostawali bracia Jan i Stanisław Grzeczosty, Szymon Budny, Jan Kochanowski — poeta, i wielu innych.

.....z posiewu nauki Jakuba wyrosli wszyscy niemal przywódcy pierwszego okresu polskiej reformacji, którzy w trudnych warunkach krzewili dalej nową wiarę we wszystkich częściach Polski... (H. Barycz). Wśród nich znaleźli się m. in.: magister **Wojciech z Iłży**, którego notabne wyciągnął z biskupiego więzienia w Lipowcu, był i Marcin Głossa z Wąchocka oraz Abraham Kulwiec z Litwy, też Andrzej Samuel z Mazowsza, Marcin z Opoczna itd., itd.

● **MARCIN SZYSZKOWSKI** herbu Ostoja, (1554—1630), biskup krakowski z Iłży rodem. Miałta tego właściciel (jako głowa kapituły krakowskiej od 1617) i dobroczyńca; wcześniej proboszcz w Iłży, której ufundował kościół farny z kap-

licą św. Krzyża przy nim „gdzie złożył zwłoki rodziców w kształtynin grobowcu". Później zajął się zamkiem, a i ratusz wiele mu też zawdzięczał.

Wychowanek jezuitów „...Sławę swą cnotliwego, uczonego i dbałego o dobro kościoła biskupa, wielu miłosiernymi uwieczzył czynami..." Kiedyś zdarzył się nuncjuszowi papieskiemu (Malaspina, 1598) stwierdzić, że „Są w Krakowie księgarze heretycy, a między nimi jeden gorszy od innych" i... M. Szyszkowski zostawszy biskupem „przywiódł do skutku podaną przez nuncjusza myśl rewidowania sklepów księgarskich (...) ustanowić cenzurę na drukowane u nich dzieła... księgi katolickie i niekatolickie zarówno palić kazał. Dwa dekreta stanowiące cenzurę podpisał biskup w Boddencinie 12 lutego 1620 roku. W pierwszym potępił księgi heretyckie: „szkatułę Cupidinis", Franta czyli obronę listów toruńskich, w drugim „Judicia Astrologica vulgo Minutiae drukować zabronił..." Innowiercom odebrał około 40 kościołów.

Ogłosił kilka dzieł o treści religijnej, głównie po łacinie.

● **KAJETAŃ SOŁTYK** herbu własnego (1715—1788). Ostatni biskup krakowski i książę siewierski na zamku Iłżeckim; czyli ostatni feudal kościelny, jako właściciel miasta Iłży, do r. 1702 (de iure — 1788).

Natomiast stryjecki brat księcia biskupa — Maciej Sołtyk, był ostatnim wojewodą sandomierskim; synowiec bpa — Stanisław Sołtyk z Chłewisk, był członkiem — założycielem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, a inny z tego rodu — Franciszek Maciej, senator kasztelan Królestwa Polskiego, był właścicielem Piastowa k. Radomia, gdzie mieszkał i komponował (skrzypce), a z tego wszystkiego wynika, że był to ród wcale mocno wrosnięty w sandomierską glebę.

O Kajetanianie S. najkrócej można by powiedzieć tak: biskup krakowski od 1750 (od 1443 byli bpi krakowscy również książętami siewierskimi, za sprawą ambitnego Z. Oleśnickiego), przeciwnik reform, wróg ostatniego króla Rzeczypospolitej, sprzeciwiał się wszelkim kompromisom z dysydentami, w 1767 przystąpił do konfederacji radomskiej, lecz kiedy zorientował się, że Rosja nie ma

zamiaru spełnić żądań konfederatów (detronizacja S.A. Poniatowskiego) zaczął zwalczać politykę Repnina w Polsce, a ten wywiózł go do Kalugł (1768). Po powrocie (1772) zdradzał objawy choroby umysłowej, co skłoniło kapitułę krakowską do ubezwłasnowolnienia (1782).

● **LEVI SELIGA SUNDERLAND** — kupiec żydowski z Wysp Brytyjskich, który via Warszawa trafił do Iłży — za namową Stanisława Staszka.

Nad Wisłą handlował „fajansem, szkłem i wyrobami żelaznymi” i tylko dlatego „na wyrobie fajansu znał się nieco” — więcej zapewne o tym opowiadał. Dość, że uruchomiona przez niego (1823—1825) fajansjarnia działała przez osiemdziesiąt prawie lat, a „Przez cały czas borykała się z różnymi trudnościami zarówno administracyjnymi, jak i brakiem surowców...” chociaż i ludzi nie zawsze było tyle, ile wymagała produkcja. Stąd może właśnie „poziom większości produkcji budził zastrzeżenia”, co z kolei powstrzymywało rząd od udzielania mu pożyczki. W interesie nie pomagały pożary ani zrywy powstańcze Polaków.

Lewi S. S. prowadził fabrykę wspólnie z bratem Aleksandrem i synem Rudolfem. Ten ostatni przejął fajansjarnię w 1856 i prowadził ją wspólnie ze szwagrem — Ignacym Wohlem. Drugi syn Lewiego — Filip, próbował samodzielnie rozwinąć podobną produkcję w Iłży i Miedzianej Górze lecz zbankrutował i skończył, jako ubogi urzędnik cukrowni w Boglewicach k. Grójca.

Rodzina Sunderlandów (podobno 30-osobowa) szybko się spolonizowała (za wyjątkiem głowy rodu — Lewiego) i przystosowała do nowych warunków i otoczenia. Co więcej — Lewi S. S. przełamał w Iłży działanie królewskiego przywileju de non tolerandis judaeis, przyczynił się do powstania (1850) gminy wyznaniowej żydowskiej oraz cmentarza grzebalnego.

Potomek rzeczonego Sunderlanda — Seweryn, ożenił się z Gustawą Lesman, ciotką poety — Bolesława Leśmiana (Lesmana), który przyjeżdżał do nich na wakacje. Tu, w Iłży właśnie poeta — notariusz, a następnie rejent spotkał Teodora (Dorę) Lebenthal i stało się — zrodziła się miłość, której owocem były wiersze, wtedy. Dziś — Dni Leśmianow-

skie, przypominające co się w Iłżecim chruśniaku zdarzyło.

● **ADAM BEDNARCZYK** — człowiek, bez którego Iłża byłaby dziś tym, czym to właśnie miasteczko bez owej — mówiąc słowami Iwaszkiewicza — tajemniczo wznoszącej się, o pięknym kształcie wieży zamkowej.

To samo można by rzec prościej — mądry człowiek, barwna postać, dociekliwy regionalista. I nie sposób już wtedy uciec od rzymskiej maksymy, iż ten homo locum ornat, non locus homineus — człowiek zdobi miejsce, nie miejsce człowieka. Tu harmonijnie się dopełniają — Człowiek i Miasto.

Zaświadcza o tym swoim życiem, wypełnionym pasją tropienia, gromadzenia, zabezpieczania i popularyzacji zabytków Iłżeckiego regionu. Ale nie tylko — zgłębia również tajemnice przeszłości, skrzętnie zbiera informacje i pozyskuje ludzi umiędlonych jej spożytkować. Wspólnie z nimi przecież założył Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Iłżeckiej (1970), zorganizował Muzeum Ziemi Iłżeckiej (1971), Iłżeckie Dni Kultury, Dni Leśmianowskie itd., itp., żeby już nie wymieniać różnych sesji, czy ekspozycji popularnonaukowych. No i pisze. Od dawna, a to co wyszło spod jego pióra można znaleźć zarówno w „Słowie ludu”, jak i w „Kronice” diecezji sandomiersko-radomskiej; jest współautorem monografii rozwoju społeczno-gospodarczego miasta Iłży (1979), autorem przewodnika po Iłży (1981) i... promotorem poczynań, dzięki którym o miasteczku tym wciąż głośno, w Małopolsce. A przede wszystkim z pożytkiem dla jego mieszkańców.

Napoleon Kosiński

¹) J. Długosz: Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa..., ks. IX, wyd. 1975.

²) Kodeks Dyplomatyczny Katedry Krakowskiej, wyd. 1874.

³) Polski Słownik Biograficzny, t. 10.

⁴) Relacje nuncyuszów apostolskich... o Polsce, t. II, 1864.

⁵) E. Kowceka: Wytwórnice i produkcja ceramiki szlachetnej w regionie sandomiersko-kieleckim w XIX w., 1968.

⁶) „Radomir” — kwart. ZW PTTK w Radomiu, Nr 5/11/87.

⁷) J. Iwaszkiewicz: Podróż do Polski, 1977.

GARNCARSTWO IŁŻECKIE

Ilża — miasteczko położone na południu województwa radomskiego, jeden z najstarszych, w przeszłości najsynniejszy ośrodek garncarski w Polsce. Dokumenty mówią, że cech garncarski w Ilży już w 1494 r. otrzymał cenne przywileje biskupów krakowskich potwierdzone przez kardynała Fryderyka Piotra Tomickiego w 1508 r. i Piotra Myszkowskiego w 1586 r. Pozwalały one garncarzom ilżeńskim kopać glinę w lasach stanowiących własność biskupstwa, a drzewa z tychże lasów używać do wypalania garnków.

W XV i XVI w. zasięg zbytu garnków ilżeńskich znacznie wykraczał poza granice rynków lokalnych. Jak podają źródła, w 1594 r. na jarmark św. Michała przywieziono do Krakowa wyrobów ilżeńskich 56 końmi. Wiadomo również, że w XVI w. eksport naczyń glinianych z Ilży odbywał się szlakiem w kierunku północno-wschodnim przez Brześć Litewski na Litwę, północnym przez Warszawę do Gdańska i dalej do Szwecji, oraz południowym, głównie do Krakowa.

W następnych okresach sytuacja ekonomiczna miasta odbija się na stanie garncarstwa. W XVII i XVIII wieku garncarstwo ilżeńskie, podobnie jak Ilża, przeżywa kryzys. W 1739 r. pracowało tylko 16 garncarzy. Lata następne to powolne ożywienie garncarstwa. W 1830 r. było już 50 majstrów, 20 czeladników i 30 uczniów, którzy z produkcji swojej czerpali spore korzyści, sko-

ro w 1863 r. garncarze „wnoszą za nie (garnki) do miasta około 60.000 rocznie”. Ożywienie to było jednak chwilowe, bowiem w 1913 r. pracowało już 14 garncarzy, w 1927 — 17, w 1932 — 14, w 1936 — 9, w 1939 — 11.

W okresie międzywojennym w Ilży działali garncarze: Stanisław i Franciszek Pastuszkiewiczowie, Filip, Jan i Stefan Ciepiewscy, Józef i Piotr Dryzdowie, Jan i Antoni Kitowscy, Józef Godzisz, Władysław Gruszczyński, Antoni Jabłoński, Wojciech Kaczorowski, Stanisław Kosiarski, Piotr Księski, Adam Kubisz i Józef Sidlecki.

Ze względu na zbyt małą liczbę członków, w 1937 r. rozwiązano,

J. Kosiarska — Twardowski na kogucie
Fot. B. Polakowska



liczący pięć wieków, cech garncarski. Do sytuacji tej przyczynił się również napływ na wieś tańszych i trwalszych wyrobów fabrycznych, które stopniowo zaczęły wypierać tradycyjne wyroby gliniane. Spowodowało to ograniczenie popytu na wyroby garncarskie a zarazem znaczne zubożenie garncarzy. Ludzie, którzy od pokoleń żyli z garncarstwa zaczęli szukać innych źródeł dochodów. Pewną konkurencją dla garncarzy ilżeckich była też, działająca w Ilży w latach 1823—1903, wytwórnia fajansu Lewi Selinga Suderlanda.

Ci garncarze, którzy pomimo trudnej sytuacji nie zrezygnowali z wykonywania zawodu, aby zapewnić zbyt swoich wyrobów, zaczęli wytwarzać przedmioty, które odpowiadały gustom ówczesnych klientów, odchodząc od tradycyjnych form i sposobów zdobienia. Wcześniej były to głównie naczynia użytkowe, takie, które znajdowały zastosowanie w gospodarstwie jak: misy, dzbany na wodę lub mleko, dzieże, butle na olej i naftę, formy do wypieku bab, cedzaki itp. Plastyczność gliny i umiejętności techniczne garncarzy powodowały, że ścianki naczyń były, jak na ceramikę ludową, wyjątkowo cienkie a całe naczynia bardzo lekkie. Walory tej ceramiki dodatkowo podnosiły świetne, lśniące polewy o odcieniach żółci, zieleni i brązu, oraz zdobienia. W zdobnictwie stosowano głównie geometryczny ornament ryty. Walory gliny pozwalały również na stosowanie ornamentu nalepianego. Na czerepy naczyń nalepiano ozdoby w kształcie guzów, liści. Uszy dzbanów dekorowano żłobieniami, a miejsce ich łącze-

nia z czerepem podkreślały spirale lub ślimacznice. Zapotrzebowanie na „modne” naczynia powoduje, że powstają wyroby mające niewiele wspólnego z tradycyjną ceramiką ilżecką, jak wazony w kształcie amfor, wazy zdobione nalepianymi różami, doniczki robione na wzór produkowanych w wytwórniach Suderlanda itp. Naczynia te, będące nieudolnymi kopiami przemysłowych, znajdowały nabywców głównie na wsi i małych miasteczkach, jednak i tak nie wpłynęły na poprawę sytuacji materialnej garncarzy.

W momencie, gdy wydawało się, że garncarstwo ilżeckie zginie bezpowrotnie, z pomocą przyszło mu Warszawskie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, które w 1936 r. zorganizowało wystawę garncarstwa ilżeckiego. W 1937 r. garncarze z Ilży wzięli udział w wystawie ceramiki w Berlinie, na której zostali wyróżnieni Stanisław Pastuszkiewicz i Piotr Księski.

Po II wojnie światowej tworzyło w Ilży tylko 6 garncarzy. W 1967 r. pozostała jedynie Jadwiga Kosiarska, która pracuje do dziś. Kontynuuje ona tradycje ilżeckiej rzeźby w glinie, która to rzeźba podobnie jak naczynia użytkowe, nie miała równej sobie. Figurki ilżeckie, a zwłaszcza ptaszki, traktowane bardzo naturalistycznie, znacznie odbiegały swoim poziomem od sprzedawanych na targach i odpustach w Polsce prymitywnych zabawek glinianych. Jedwiga Kosiarska swoje wyroby dostarcza głównie do Spółdzielni PliA „Chałupnik” w Ilży, część z nich trafia również do kolekcji muzealnych.

Małgorzata Jurecka



PORTRETY

NAJTRUDNIEJ BYĆ KOWALEM WŁASNEGO LOSU

1.

— Najtrudniej wyczuć temperaturę — mówi pan Paweł. — Potrzymania się w ogniu trochę dłużej i koniec. Spalone będzie.

Za długo — niedobrze, za krótko — też. Trzeba w sam raz. Czujników i urządzeń pomiarowych brak, więc tylko na wycucie.

Wycucie bierze się z doświadczenia, nabywanego latami. Praktyka przede wszystkim. Bo wiedzieć, że nie wszystkie metale jednakowo się zgrzewa, nie wszystkie stale jednakowo hartuje — to tak, jakby dopiero poznać pierwsze litery alfabetu.

— Mój ojciec był doskonałym specjalistą. Dla niego kowalstwo nie miało żadnych tajemnic — mówi pan Paweł. — Świetnie kuł konie, wozy, robił różne narzędzia potrzebne w gospodarstwie. Był w podoficerskiej szkole podkuwaczy zawodowych, obsługującej kawalerię, w Mińsku Mazowieckim. Nie chcieli go stamtąd puścić.

Pan Paweł pamięta, że kiedyś każda okoliczna wieś miała swoje go kowala. W Błazinach był Jan Winiarski, ojciec.

Stara, ojcowiska kuźnia stoi do dziś.

2.

— Do szkoły zamięłowania nie miałem — mówi pan Paweł — ale do kuźni, owszem.

Na dobre zaczął poznawać fach kowalski po skończeniu podstawówki, czyli od piętnastego roku życia. Nie od razu ojciec dopuścił do ognia. Podaj narzędzia, przytrzymaj, pomóż — takie były początki.

A potem stopniowo: klepanie lemmieszy, przecinaków, przybijanie podków, zgrzewanie obręczy na koła — co jest dość trudne dla każdego początkującego, a i doświadczonemu może przysporzyć kłopotów, tyle że takie obręcze to już przeszłość.

Przez pewien czas pracował pan Paweł w Zakładach Górniczo-Hutniczych w Zębcu. Kiedy przyjeżdżał do domu — biegł do kuźni. Tak było z tą jedną i drugą robotą, jak w przysłowiu: że się jest między młotem a kowadłem. Sytuacja na dłużej nie do przyjęcia. Trzeba było dokonać wyboru.

3.

Druga połowa lat siedemdziesiątych. W województwie radomskim organizowano długofalową imprezę pn. „Krajobrazy kultury miast i gmin ziemi radomskiej”. Właściciel kuźni w Błazinach Jan Winiarski otrzymał zaproszenie do udziału w konkursie kowalskim. O **Pawle Winiarskim** jeszcze wtedy w województwie nie słyszano.

Zaczął ojciec robić flakon kuty, miał zamiar zrobić też małą kolumnę Zygmunta, ale już schorowany

był, nerwowy, więc i praca szła niesporo. — A może ja bym wziął udział w konkursie? — spytał syn. — Spróbuj — powiedział ojciec — za mnie.

Paweł Winiarski wykonał wtedy pięć prac. Były tam m.in. świeczniki, które odkuł po raz pierwszy w życiu oraz siedemdziesięciocentymetrowy krzyż. Zdobył pierwsze miejsce. Trzy miesiące później był

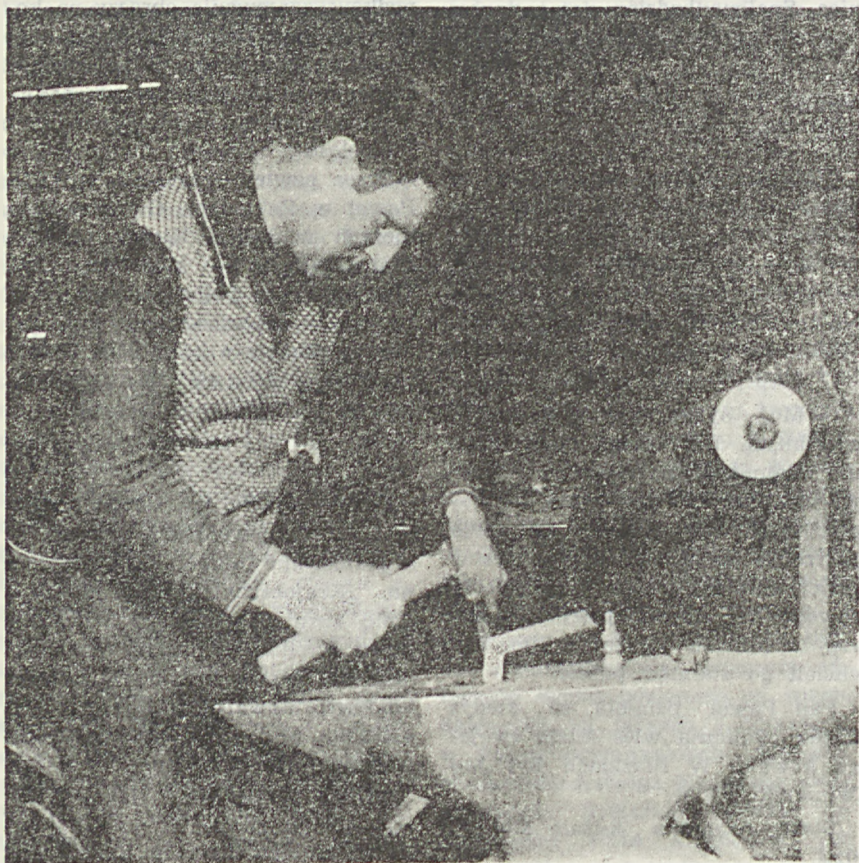
konkurs „PAX”. I znów pierwsze miejsce.

— Najbardziej podobała się podstawa pod paschał, czyli pod wielką, woskową świecę kościelną. Podstawa była w kształcie orłów, a sztyca okrągła, jakby toczona. Nie wierzyli, że to z żelaza. Bo jeszcze na dodatek lekkie, z rury wyrobione — wspomina laureat.

Wtedy też Paweł Winiarski zel-

Paweł Winiarski w swojej kuźni

Fot. B. Polakowska



knął się po raz pierwszy z etnografem, dr Stefanem Rosińskim, który namówił go do zrobienia kraty okiennej — takiej prawdziwie kowalskiej, niespawanej. I tą kratą wygrał Paweł Winiarski Biennale Kowalstwa Ludowego, organizowane przez Muzeum Wsi Radomskiej. A potem trzy razy pod rząd, w kolejnych biennale, zajmował czołowe lokaty. Z reguły pierwsze miejsce, tylko raz drugie.

Pasmo sukcesów, do których doszła jeszcze Nagroda im. Jana Pocka w 1982 roku.

4.

Może to prawda, że każdy jest kowalem własnego losu, ale kowal Paweł Winiarski wie doskonale, że łatwiej odkuć z żelaza najbardziej skomplikowany przedmiot niż powstrzymać bieg wydarzeń, na które się nie ma wpływu.

Rok 1983. Wtedy przeżył największe załamanie. Najpierw umiera matka, a zaledwie sześć tygodni po niej — żona z jeszcze nie narodzonym dzieckiem. Jakby nie dość było tych tragedii — ksiądz odmawia pochówku żony: w kondukcje nie pójdzie, krzyża i chorągwi nie da. Bo Winiarscy nie mieli ślubu kościelnego.

— Przecież wiedział, dlaczego nie mieliśmy. To była moja druga żona. Z pierwszą rozszedłem się po paru tygodniach, kiedy wyszło na jaw, że zostałem oszukany. Wystąpiłem o zaprzeczenie ojcostwa i o kościelne unieważnienie małżeństwa. Po

trzech latach oczekiwań, tydzień przed śmiercią mojej drugiej żony, otrzymałem z Warszawskiej Metropolii zawiadomienie o unieważnieniu poprzedniego związku. Ale ślubu nie zdążyliśmy wziąć. Ksiądz o tym wszystkim wiedział, jednak uparł się: „Trzeba było nie brać cywilnego, poza tym nie daliście olejów świętych”. Rzeczywiście, nie wezwaliśmy księdza, tylko najpierw dzwoniiliśmy po pogotowie, bo wydawało się że jest jeszcze jakiś ratunek. Ksiądz nie poszedł w pogrzebie. Przyszło natomiast bardzo dużo ludzi, którzy w ten sposób pokazali, po czyjej są stronie.

Trzy lata temu pan Paweł ożenił się po raz trzeci.

5.

Dzień zaczyna się o szóstej rano, kończy się o dwudziestej trzeciej. Praca w kuźni, praca w polu. Gospodarstwo niezbyt wielkie, ziemi pięć hektarów, ale w kawałkach, tym trudniej obrobić.

Nie żyje już Jan Winiarski. Obok starej, Janowej kuźni, którą syn chce zachować jako relikwinię minionej epoki, stanął nowoczesny warsztat kowalski, wyposażony w młot pneumatyczny, wiertarkę, spawarkę. Znak czasu.

Znakiem czasu jest także brak następców. Nie ma chętnych do nauki kowalskiego rzemiosła. Przez tyle lat trafił się tylko jeden uczeń. Pan Paweł ubolewa, że nie ma syna.

Julita Twardowska

ZAMEK W ILŻY

Ilża jest jednym z najstarszych miast północnej Małopolski. Już we wczesnym średniowieczu istniał tutaj gród, po którym pozostał dobrze zachowany kopiec. Gród składał się z grodu właściwego i podgrodzia.

Miasto w XIII wieku przeszło na własność biskupów krakowskich. W 1239 r. biskup Iwo Odrowąż na podstawie przywileju Bolesława Wstydliwego nadał Ilży prawa miejskie i wybudował pierwszy zamek na dzisiejszym Wzgórzu Zamkowym. Była to drewniana budowla z murowaną wieżą.

Wiek XIII to w historii naszego kraju okres rozbięcia dzielnicowego. Książęta prowadzili ze sobą ustawiczne walki o władzę. Podzielona Polska nie mogła stawiać skutecznego oporu najazdom Litwinów, Jaćwingów czy Tatarów. W 1241 r. zagon tatarski doszczętnie spalił Ilżę i wymordował mieszkańców. Tatarzy dotarli aż na Śląsk. Pod Legnicą rycerstwo polskie pod wodzą księcia Henryka Pobożnego stoczyło z wrogiem krwawą lecz, niestety, przegraną bitwę. Dzielny książę poległ na polu walki. Ponowny najazd tatarski nastąpił w 1260 r.

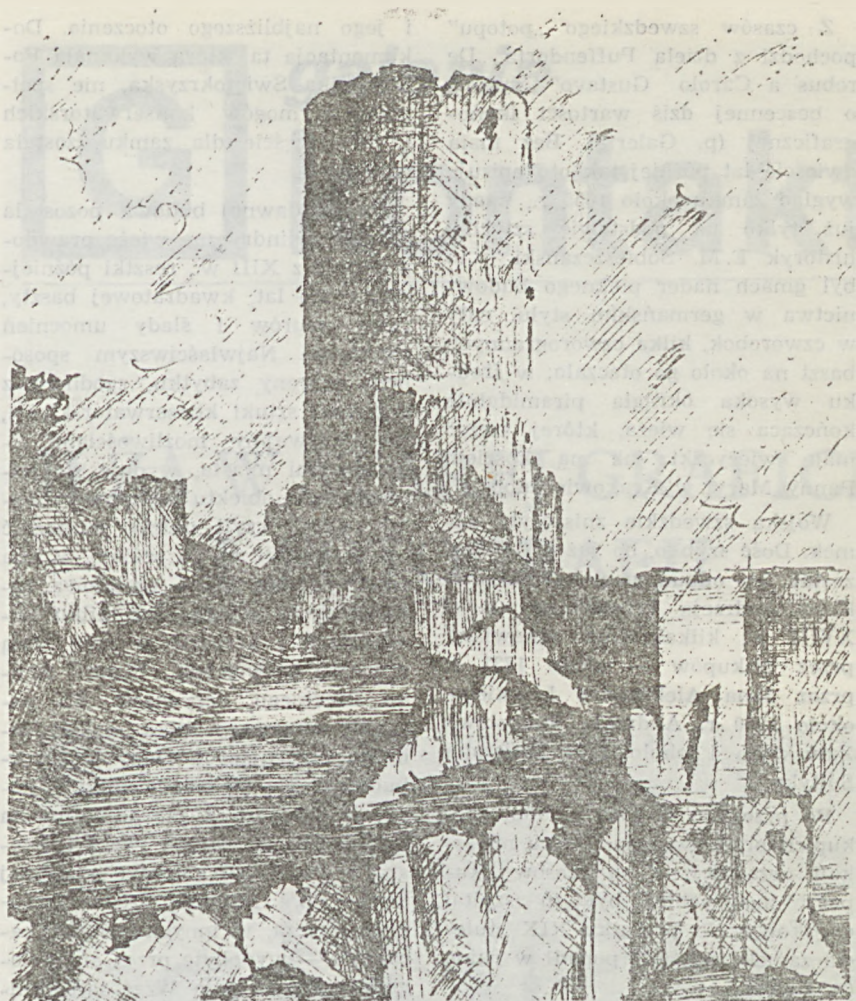
Na początku XIV w. sytuacja wewnętrzna Polski była już o wiele korzystniejsza. Książę Władysław Łokietek koronował się na króla w 1320 r. Data ta wyznacza początek zjednoczenia państwa. Syn Łokietka, Kazimierz, prowadził dalej dzieło ojca. Okazał się zdolnym dyplomatą, mądrym i dalekowzrocznym politykiem, reformatorem prawa, administracji, wojska i wielkim budowniczym. Zapewnił krajowi, tak bardzo potrzebny, pokój. To właśnie za panowania Kazimierza biskup Jan Grot wznosił w 1340 lub 1342 r. nowy zamek. Była to

budowla murowana, złożona, jak pozwalają sędzić badania, z zamku wysokiego (właściwego) i niskiego.

Gotycki zamek był bardzo trudny do zdobycia. Napastnik musiał mieć kilkakrotną przewagę liczebną. A czekało na niego wiele przeszkód. Kiedy udało mu się przekroczyć fosę i zdobyć zamek niski, obrońcy skupiali się w wysokim. Kiedy i ten został zdobyty, zamykali się w wieży, skąd mogli dalej walczyć. Oblężający, aby osiągnąć swój cel, musieli prowadzić wyczerpujące, falowe ataki, albo czekać, kiedy obrońcom skończą się zapasy żywności. Mogli też starać się wziąć twierdzę podstępem albo... przepukstwem.

W 2 połowie XIV w. za czasów biskupa Floriana z Mokrska miasto zostało otoczone murami i sprzężone z zamkiem, który częściowo rozbudowano. W 1 połowie XVI w. budowlę tę po pożarze odbudował biskup Jan Konarski, a rozbudowali jego następcy — Filip Padniewski około 1560 r. i Marcin Szyszkowski około 1618 roku. Do bramy dobudowano wieżę wjazdową. Również i środek zamku został rozbudowany — prawdopodobnie był tam dziedziniec. Wszystkie te roboty zmieniły bryłę budowli. Mury i wieżę wjazdową zwieńczono attyką. Można przypuszczać, że gotycki zamek, wzorem wielu w Polsce w tym czasie, zyskał renesansowe elementy np. w detalu architektonicznym lub wystroju wnętrza.

Wiek XVI i XVII to okres kiedy w europejskiej myśli wojskowej zachodzą poważne zmiany. Ciągły



Rys. Stanisław A. Bochyński

wzrost znaczenia broni palnej spowodowany zwiększeniem jej siły uderzeniowej, pociągnął za sobą zmiany w taktyce walki i sposobach fortyfikacji. Średniowieczny zamek tracił już wtedy na znaczeniu obronnym. Nowoczesna twierdza składała się z rozbudowanego systemu umocnień zwanego bastejo-

wym, który mógł skutecznie odparć ataki artyleryjskie nieprzyjaciela. W Polsce wzorcowym przykładem takich rozwiązań jest fortyfikacja Zamościa. Dlatego też w XVII w. zamek niski otoczyły umocnienia typu bastejowego (zachowały się jedynie ich fragmenty) i dodatkowo ziemne.

Z czasów szwedzkiego „potopu” pochodzi z dzieła Puffendorfa „De rebus a Carolo Gustavo” rycina, o bezcennej dziś wartości ikonograficznej (p. Galeria). Bez mała dwieście lat później tak oto opisuje wygląd zamku około 1655 r., wtedy już tylko na podstawie sztychu, historyk F. M. Sobieszczański „...to był gmach nader pięknego budownictwa w germańskim stylu, cały w czworobok, kilka czworogrannych baszt na około go otaczało; w środku wysoka okrągła piramidalnie kończąca się wieża, której szczyt małe wieżyczki jak na kościele Panny Maryi w Krakowie zdobiły”.

Wojska szwedzkie zniszczyły zamek. Dość szybko, bo już w 1670 r., został on odbudowany przez biskupa Andrzeja Trzebieckiego, a w XVIII w. kilkakrotnie odnawiany przez biskupów — około 1732 r. przez Jana Aleksandra Lipskiego, około 1760 r. Andrzeja Stanisława Załuskiego i około 1782 Kajetana Sołtyka.

Po przejściu w 1788 r. dóbr biskupich przez rząd na zamku mieszkali urzędnicy, a za czasów okupacji austriackiej był tu szpital wojskowy. Na początku XIX stulecia zamek spłonął i popadł w ruinę (p. Galeria).

Dopiero w 1910 r. przeprowadzono roboty konserwatorskie pod kierunkiem wybitego architekta Oskara Sosnowskiego. Badania zamku prowadziła także w 1962 r. Katedra Historii Architektury Polskiej Politechniki Wrocławskiej. W latach 70-tych powstała na zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków inwentaryzacja ruin i projekt zagospodarowania samego zabytku jak

i jego najbliższego otoczenia. Dokumentacja ta, którą wykonała Politechnika Świętokrzyska, nie spełniała wymogów konserwatorskich i, na szczęście dla zamku, została odrzucona.

Dziś z dawnej budowli pozostała jedynie cylindryczna wieża prawdopodobnie z XIII w., resztki późniejszej o sto lat, kwadratowej baszty, ruiny murów i ślady umocnień ziemnych. Najwłaściwszym sposobem ochrony zabytku, zgodnym z rygorami sztuki konserwatorskiej i, nie ukrywajmy, możliwościami finansowymi miasta, wydaje się pozostawienie obiektu w stanie „trwałej ruiny”, czyli należy wzmocnić i zabezpieczyć to, co ocalało. Można także pokusić się o częściową rekonstrukcję jednego lub kilku pomieszczeń i urządzić w nich stałą wystawę poświęconą... historii zamku ilżeckiego, oczywiście. Na początek wystarczy kilka makiet zabytku ilustrujących etapy jego rozbudowy. Na ścianach można powiesić plansze z planami miasta i reprodukcje starych rycin i fotografii. Pod nimi gabloty; w jednej broń np. replika średniowiecznego miecza, w innych monety, ceramika — wydobyte przez archeologów z Zamkowego Wzgórza, archiwalia... Ruiny zamku niszczeją...

Romuald K. Bochyński

Wybrana bibliografia:

F. M. Sobieszczański, *Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce*. Warszawa 1847, s. 149.

Katalog Zabytków Sztuki w Polsce t. III, z. 2. Warszawa 1957, s. 8.

Miasta polskie w tysiącleciu t. I. Warszawa — Kraków 1965, s. 507.

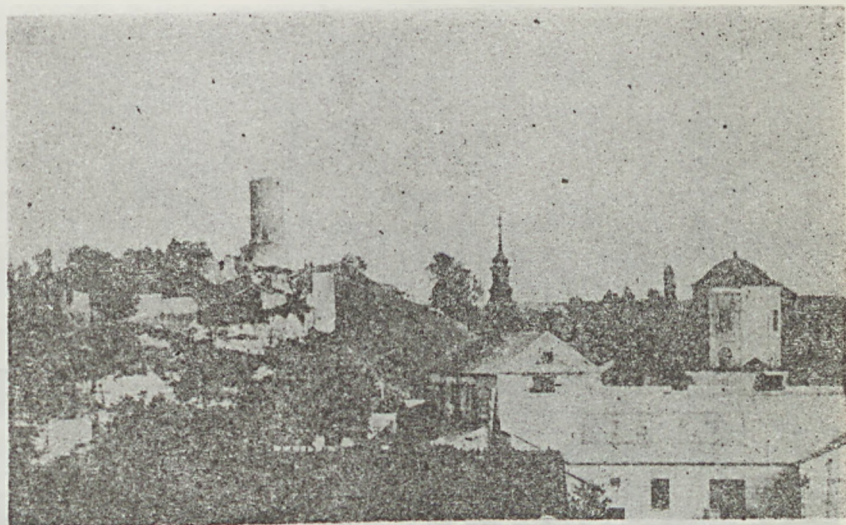
B. Guerquin, *Zamki w Polsce*. Warszawa 1974, s. 146—148.



galeria

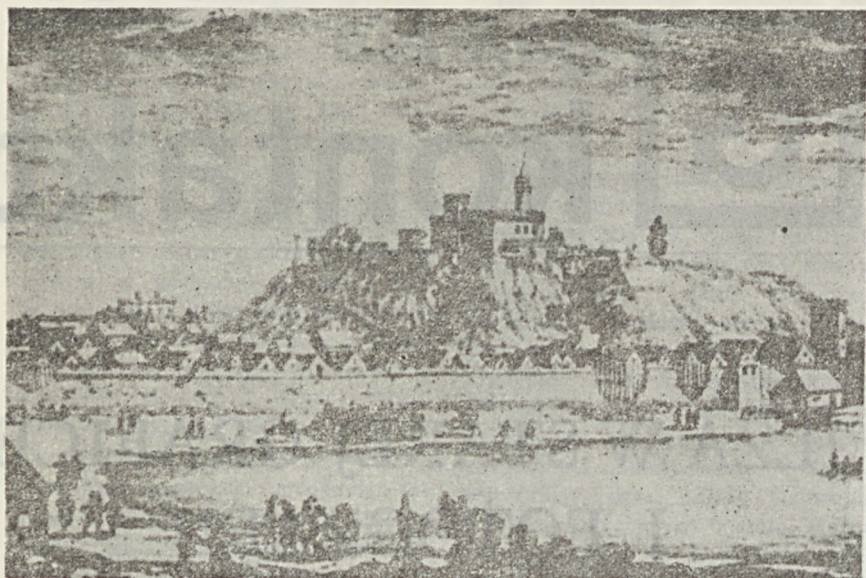
kontakt

ILŹA W STAREJ GRAFICE I FOTOGRAFII



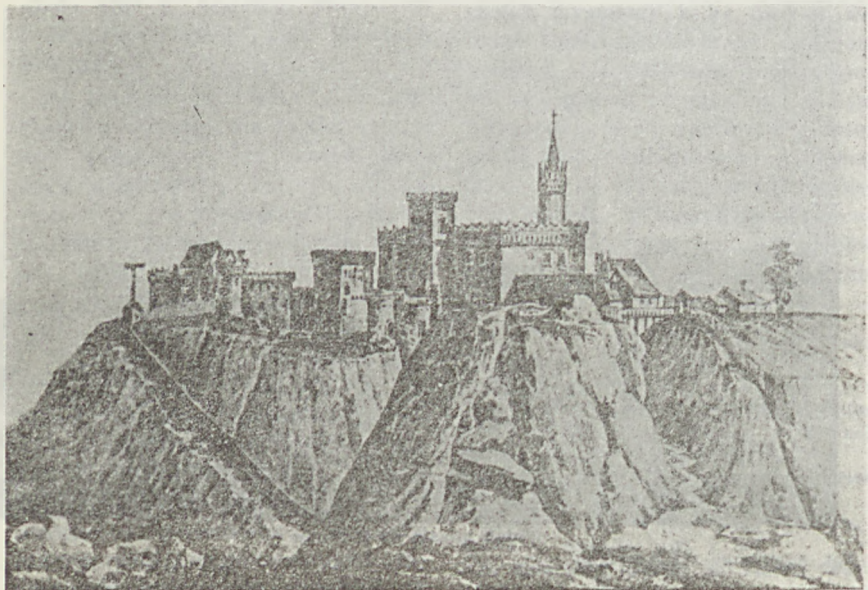
Widok miasta od zachodu

Fot. Archiwum WKZ Radom

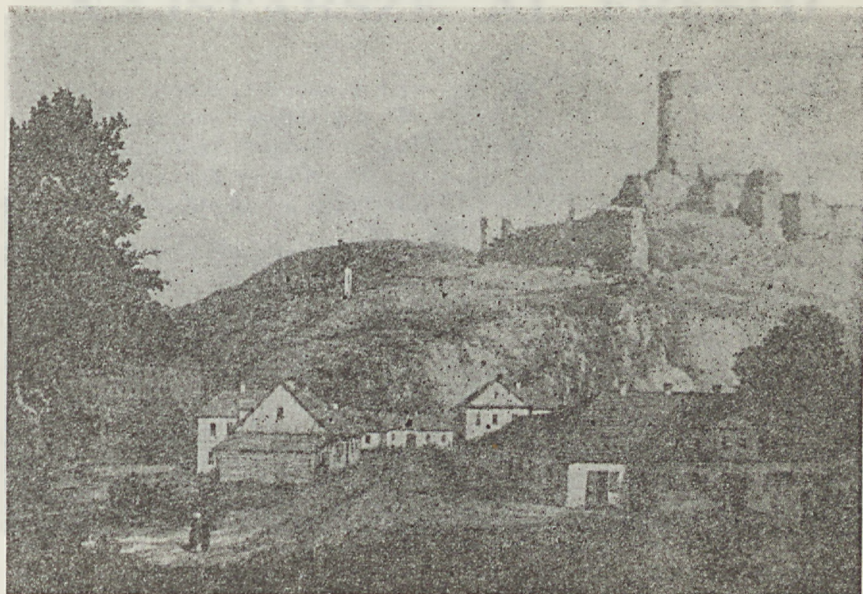


Miedzioryt Dahlberga w dziele Puffendorfa 1696 roku

Repr. w: B. Guérquin „Zamki w Polsce”, Warszawa 1974



Ilustracja w książce F. M. Sobieszczańskiego „Wiadomości historyczne...”,
Warszawa 1847

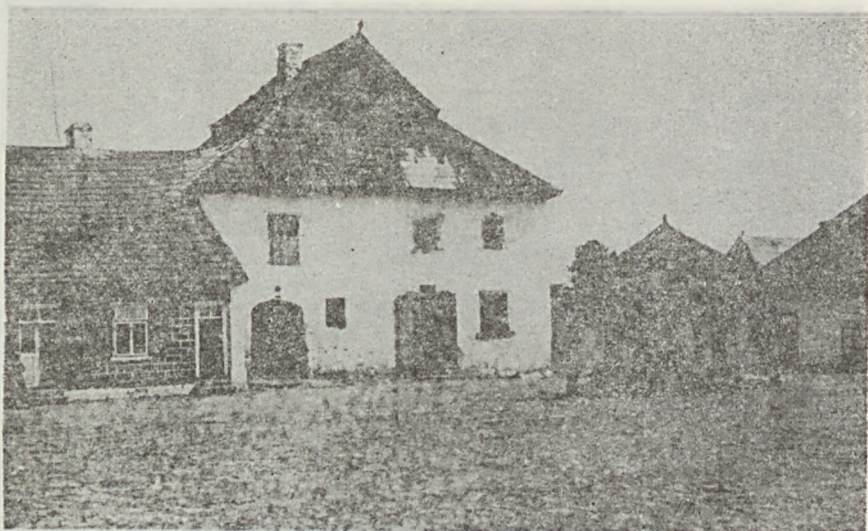


Litografia z Albumu Napoleona Ordy

Repr. w: B. Guerquin „Zamki...”



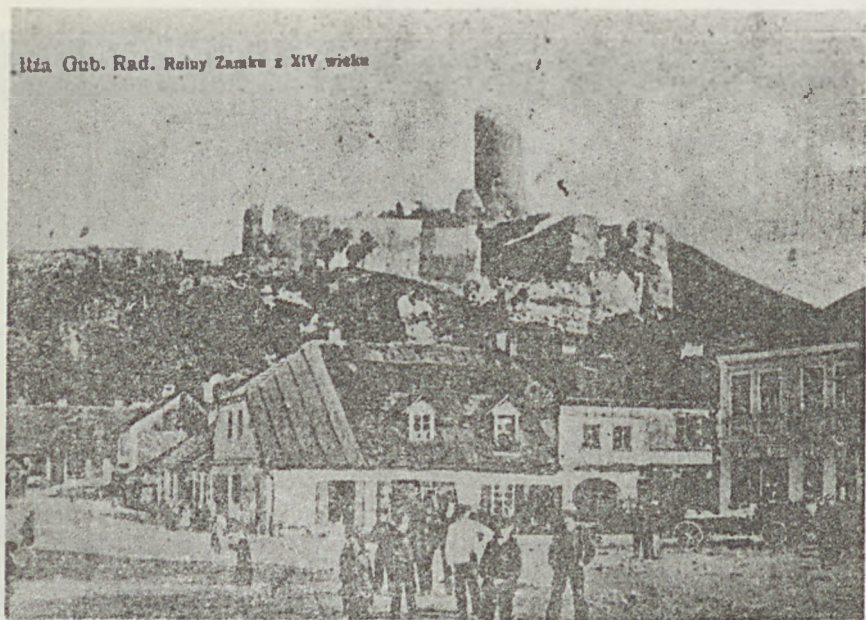
Fragment ryciny z Teki Jana Olszewskiego, Kraków 1905



Fragment Ryнку na fotografii z p. XX w.

Fot. Archiwum WKZ

Itła Gub. Rad. Reiny Zamku z XIV wieku



Pocztówka z przełomu XIX/XX w. Własność: N. Kosiński

Reprodukcje wykonał: Mariusz Wilczyński

NAJSTARSZE AL FRESCO

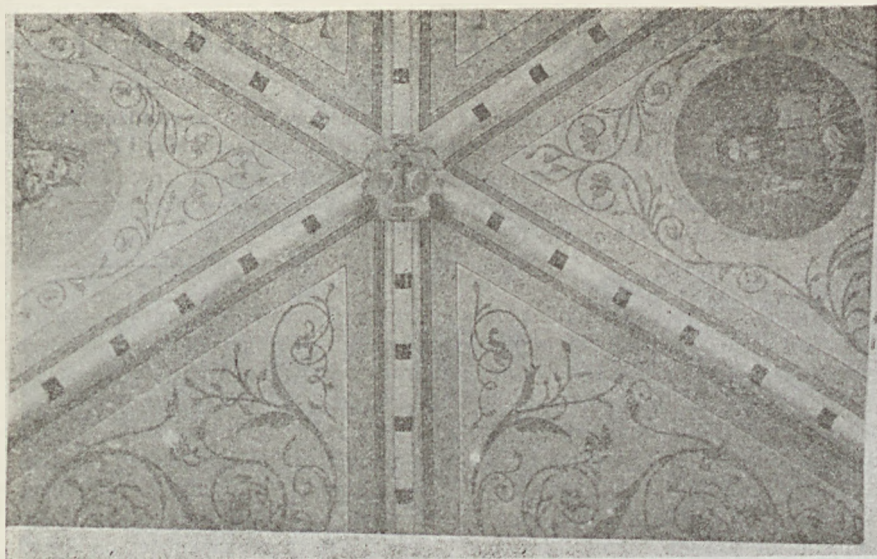
We wrześniu 1965 roku podczas prac renowacyjnych prowadzonych w prezbiterium kościoła p. w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Ilży, odkryte zostały malowidła niezwyklej rzadkości, najstarsze z zachowanych w województwie radomskim i jedno z najstarszych w Polsce¹⁾. Ale któż o tym fakcie wie?

Przypomnijmy kilka danych z dziejów Ilży. Od XIII stulecia miejscowość ta była własnością biskupów krakowskich. W roku 1239 biskup Iwo Odrowąż na podstawie przywileju Bolesława Wstydliwego nadał Ilży prawa miejskie zaś przed rokiem 1294 miała miejsce lokacja miasta na prawie niemieckim. Nie później niż w roku 1326²⁾ wystawiono kościół, zapewne w stylu romańskim, którego pozostałością jest znaczna część murów prezbiterium i być może cylindryczna wieża stanowiąca pendant wieży zamkowej. Kolejna niezwykle ważna data — 1337 — szczęśliwym trafem stanowi element wspomnianych polichromii a namalowana jest w górnej części wewnętrznej, ołtarzowej ściany prezbiterium, poniżej okrągłego okna. Data ta przypada na okres biskupich rządów Jana Grota herbu Rawicz, światłego humanisty. Swą edukację odbywał on między innymi we Włoszech, w Bolonii, u słynnego profesora Jana Calderiniego, wespół z późniejszym papieżem Janem XX.³⁾ Ponadto miał kanonię w Reggio koło Modeny. Był fundatorem wielu obiektów sakralnych⁴⁾, a także dzięki jego staraniom wzniesiony został około 1340 roku

zamek ilżecki⁵⁾. W nim to właśnie wypada upatrywać zleceniodawcę prac polichromowych w kościele (a może i na zamku) w Ilży.

Odkryta data prostuje błędne mniemania jakoby biskup Marcin Szyszkowski był fundatorem tegoż kościoła w końcu XVI wieku a dowodzi, iż przeprowadzić on mógł rozbudowę — restaurację świątyni już wówczas istniejącej (niewykluczone, iż jedynie prezbiterium było murowane a nawa drewniana⁶⁾).

Przejdźmy teraz do opisu samych malowideł rozmieszczonych na sklepieniu prezbiterium (o żeberkowych podziałach) i na ścianach. Dzięki pracom renowacyjnym ⁷⁾ stało się możliwe ustalenie tematyki dekoracji. Dominują ornamenty typu floralnego i w mniejszym stopniu typu geometrycznego oraz wizerunki czterech świętych (?) w medalionach. Aby osiągnąć takie rozezanie, usuniętych zostało pięć warstw przemalowań, z których ostatnia pochodziła z roku 1912. Przyczyną takiej sytuacji były zniszczenia polichromii w ramach naturalnego procesu a także powodowane pożarami (stwierdzono ślady opalenizny). Malowidło wykonane jest na zaprawie białkowej a dominującymi kolorami



Sklepienie prezbiterium z nawą polichromią

Fot. Archiwum WKZ

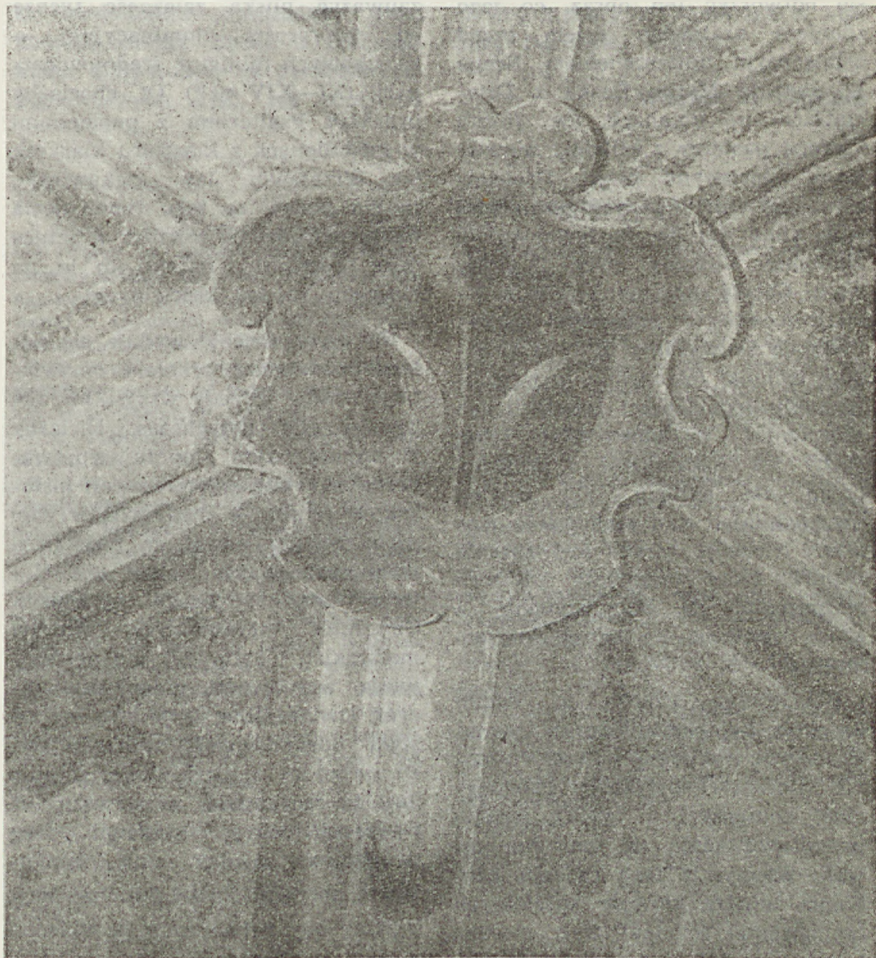
są: błękit, ciemny fiolet a także indygo, czerwień, pomarańcz, zieleń, biel⁸). Wizerunki na sklepieniu były trudne do zidentyfikowania ze względu na nienajlepszy stan ich zachowania. Niewykluczone, iż były to popiersia apostołów. Podobno uważać się dawalo, iż potraktowani oni byli przez artystę w sposób naturalistyczny. Wymodelowani zostali walorem barw a nie techniką linearno-płaszczyznową stosowaną głównie od 2 połowy XIV wieku. Ta cecha wskazuje na wykorzystanie doświadczeń malarstwa włoskiego. Popiersia umieszczone zostały w kołach o średnicy jednego metra, obwiedzonych ornamentem z liści lauru. Z kolei ornament typu roślinnego utworzony jest z wijących się łodyżek ulistnionych i ukwieconych.

Ponadto brzegi lunet obwiedzione są drobnymi półksiężycami i elipsami (przetworzony jajownik?) stanowiącymi jakby obramienie jasnoniebieskich tel lunet. Za nimi biegnie ornament utworzony z przeplatających się kółeczek, od których odchodzą kwiaty podobne do lili (w kolorze cynobru, bieli i jasnej zieleni). Poszczególne żeberka sklepienne o barwie kości słoniowej, poprzecinane zostały pasami (szer. 10 cm) malowanymi szczerym złotem (w odstępach 30 cm). Warto podkreślić, iż powyższe wzory zmieniane były podczas przemalowań w stosunkowo niewielkim stopniu, co wydaje się być swoistym ewenementem. Po wykonaniu prac konserwatorskich w oryginale pozostawiono ścianę oltarzową z deko-

racją floralną i datą 1337 oraz z późniejszą, z końca XVI w. tablicą z łacińskimi wersetami psalmu. Pozostałe powierzchnie malarskie na sklepieniu i na ścianach potraktowano rekonstrukcyjnie, ze względu na stwierdzony ponoć stosunkowo

niewielki procent warstw oryginalnych, co zresztą tylko w części pokrywa się z prawdą. Ważne tu okazać się miały względy estetyczno-praktyczne związane z liturgią mszy świętej w tej najważniejszej części kościoła. Dlatego też w tym duchu

Sklepienie prezbiterium z r. 1337; herbem Ostoja bpa Szyszkowskiego
Fot. Archiwum WKZ



potraktowano również przedstawienie Bożego Narodzenia na północnej ścianie. Zdaniem konserwatora obraz ten zachował się w stanie szczątkowym (70—90% zniszczenia) — ledwie czytelne barwy, kontury widoczne jedynie przy nocnym oświetleniu. Na tej skromnej podstawie konserwator zdecydował się odtworzyć ten obraz, co jego zdaniem uratowało dzieło przed ostatecznym unicestwieniem. Scena ta ukazuje Matkę Boską z Dzieciątkiem na kolanach, św. Józefa i grupę pasterzy z kilkoma niewiastami klęczącymi przed Dzieciątkiem, nad nimi w pozycji pochylonej stało kilku starców. Po lewej stronie Madonny widzimy owce i głowę wołu. Całość utrzymana jest w tonacji ciemnej z przewagą brązów. Podobno zauważalna tu była zbieżność techniki malowania ze wspomnianymi podobiznami świętych (na sklepieniu), w tym także takie cechy jak naturalność i prostota, czego nie byłbym taki pewien uwzględniając stan zachowania malatur. Niestety, trudno jest obecnie ustalić, które fragmenty „Bożego Narodzenia” są odtworzeniem, a które wynikają z fantazji konserwatora.

Polichromia ilżecka w swoim aspekcie kompozycyjnym i technologicznym wykonana została w sposób nieczęsto spotykany. Przejrzystość kompozycji i swoiste znamię prymitywu zdają się tam dominować. Wiemy, iż tego rodzaju zdobienia wewnątrz głównie kościelnych (polichromia ścienna), były stosunkowo szeroko rozpowszechnione

w XIII i XIV wieku⁹). Niestety, z różnych względów tylko nieliczne zachowały się do dziś w miarę dobrym stanie (Czerwińsk, Łęczycza). Najbliższe ilżeckim, w sensie topograficznym, są ślady polichromii w kościele cystersów w Wąchocku. W kwestii recepcji wzorów w przypadku malowideł z Ilży nietrudno zauważyć bliską zależność tychże od twórczości iluminacyjnej — książkowych miniatur średniowiecznych (XI—XIV w.¹⁰). Ot, chociażby przykład Psalterium z popiersiami w medalionach z klasztoru klarysek we Wrocławiu. Jako ciekawostkę można podać, że tego typu ujęcia miały powodzenie również w sztuce epok renesansu i baroku (m. in. na stropach wewnątrz kościelnych).

Na czym obecnie wydaje się polegać zasadniczy problem omawianego dzieła? Przede wszystkim, nie zostało ono dotychczas, chociażby w najmniejszym stopniu, wprowadzone w orbitę zainteresowań historyków sztuki — mediewistów. Nie ujęte zostało nawet w podstawowym opracowaniu, jakim jest Katalog Zabytków Sztuki w Polsce. Charakter oryginalnych warstw malarskich i data 1337 nie pozostawiają wątpliwości uniemożliwiających stwierdzenie, iż jest to malarstwo zdecydowanie romanizujące, co najwyżej z elementami gotyku. Jest to zrozumiałe zważywszy, iż ówczesny okres stanowił fazę przejściową między sztuką romańską a gotycką. Nastal już czas najwyższy aby polichromia ta wpisana została w szerszy, ogólnopolski a

nawet europejski kontekst (Włochy, Francja, Czechy). Oczywiście, zadania tego nie ułatwi a raczej zdecydowanie utrudni, smutny fakt pozostawienia w oryginale jedynie malej, nie najważniejszej części malowidła (ściana ołtarzowa). Polichromia sklepienna ukazuje nam się dziś jako swoiście nowa jakość (z medalionów spoglądają dwaj biskupi, Matka Boska z Dzieciątkiem, Chrystus — z zachowaniem popiersiowych ujęć, zaś zdobnicia

floralne powtarzają dość wiernie oryginał). Rozpoczęcie badań tego tematu a także niezwykle interesujących polichromii w kaplicy św. Krzyża w roku 1989, a więc w 750-lecie miasta Ilży, mogłoby wyjaśnić wiele wątpliwości. Sądziwa polichromia winna stanowić jasny dowód na swoistą żywotność narodowej kultury w symbiozie z kulturą łacińskiej Europy.

Wiesław M. Kowalik

Przypisy:

¹⁾ Tekst artykułu oparty został w głównej mierze na dokumentacji konserwatorskiej artysty malarza St. Konarz-Konarzewskiego z Warszawy, przechowywanej w archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Radomiu.

²⁾ O. Puciata, Z. Świechowski, *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, woj. kielecki, pow. ilżecki, T. III z. 2.

³⁾ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, 1584.

⁴⁾ A. Matuszek, *Polski Słownik Biograficzny*, 1960—1961, T. IX.: J. G. był fundatorem kościołów w Dobrowodzie, Radłowie, Chrobrzanach (1336—1337), uposażył szereg kaplic i ołtarzy wawelskich. Piastował m. in. funkcje: kanclerza kujawskiego i łęczyckiego, proboszcza kościoła św. Michała na zamku krakowskim, rektora kościoła NMP w Krakowie, proboszcza w Kruszwicy. Był posłem do Awinionu. Zmarł 5.VIII.1347 r. w Wawrzynicach, pochowany w swojej kaplicy na Wawelu. Jego brat Goworek był kasztelanem radomskim.

⁵⁾ O. Puciata, Z. Świechowski, *Katalog*, op. cit. I. Galicka, K. Nawojk, Ilża —

Baśzta zamkowa, 1956, mps, BBiDZ Radom.

⁶⁾ Brak badań architektoniczno-archeologicznych.

⁷⁾ Brak pełnej dokumentacji konserwatorskiej ilustrującej wszystkie fazy badań (dot. opisy i zdjęć, które winny być wykonywane przed, w trakcie i po zakończeniu prac). Utrudnia to teraz dalsze badania. Podobno nakręcony został film dokumentalny.

⁸⁾ Badania technologiczne wykonał w r. 1966 mgr P. Rudniewski — Główny Konserwator Laboratorium Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie. Stwierdził, iż badane pigmenty (zielony, czerwony) nie pozwalają na ścisłe datowanie malowidła, gdyż np. zielony malachit stosowany był w malarstwie europejskim do końca XVIII w. jak również we wszystkich wcześniejszych epokach.

⁹⁾ A. Gieysztor, M. Waliński, J. Zachwatowicz, *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, 1968. T. Mroczo, *Polska sztuka przedromańska i romańska*, 1978.

¹⁰⁾ tamże.



OPINIE

DNI LEŚMIANOWSKIE

W dniach 6 i 7 maja Dom Kultury w Iłży po raz trzeci gościł miłośników poezji Bolesława Leśmiana, którzy spotkali się z okazji „Dni Leśmianowskich” — imprezy służącej popularyzacji twórczości wybitnego poety i jego związków z regionem iłżeckim.

Impreza powstała w 1987 r., w 50-tą rocznicę śmierci pisarza, z inicjatywy ludzi pasjonujących się ruchem recytatorskim oraz historią regionu. W swoim kształcie programowym stwarza okazję do prezentacji utworów poety w ramach turnieju recytatorskiego oraz, dzięki sesji popularno-naukowej, skłania do refleksji nad sylwetką pisarza i środowiskowymi uwarunkowaniami jego twórczości.

W roku ubiegłym program imprezy wzbogacił się o ogólnopolski konkurs literacki na „Wypowiedź o Leśmianie” — uczestniczyło w nim 18 twórców z całego kraju.

W gronie organizatorów znalazł się wymieniony już Dom Kultury w Iłży, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Iłżeckiej, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna, Komenda Hufca ZHP oraz Urząd Miasta i Gminy. Od 1988 r. przystąpiło do współpracy Kuratorium Oświaty i Wychowania, a w roku bieżącym

obecność w imprezie zaznaczyło Radomskie Towarzystwo Naukowe. Patronat nad imprezą Wydziału Kultury i Sztuki UW i Wojewódzkiego Domu Kultury zapewnił organizatorom fachową konsultację merytoryczną, niezbędną pomoc finansową i techniczną.

Impreza Leśmianowska stanowi bardzo doniosłe wydarzenie kulturalne dla środowiska lokalnego. Małe, uśpione w dolinie rzeki Iłżanki miasteczko goszczące uczestników imprezy z różnych stron kraju, próbuje nieśmiało pokonywać przysłowiową barierę prowincjonalności.

Obchodząca w bieżącym roku swoje 750-lecie Iłża, do tej pory znana jedynie z bogatych tradycji garniearskich, zyskała w Bolesławie Leśmianie nowego patrona. Wiąże się z tym faktem pewne nadzieje na aktywizację kulturalną miasta, w tym nadzieje dotyczące bazy. Dom Kultury może okazać się zbyt skromny dla imprezy ogólnopolskiej, a właśnie taki status decyzją Ministerstwa Kultury i Sztuki będzie miała impreza od przyszłego roku.

O tym jak miastu była potrzebna ta impreza świadczyć może publiczność, zasłuchana w refleksyjne strofy Leśmiana, wypełniająca widownię dużej sceny DK oraz tłumy ludzi na wszystkich imprezach towarzyszących i pełne audytorium podczas sesji popularno-naukowej.

Organizatorzy przeżywają chwile pełne wruszenia, kiedy starzy iłżanie, przyjeżdżając na imprezę przywożą ze sobą i udostępniają pamięć

tki po poecie. Antoni Uroczewski, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Radomiu, obecnie mieszkający poza Iłżą, prezentował podczas imprezy oryginał tomu „Napoju cienistego” z dedykacją Leśmiana dla Dory. W bieżącym roku Wydział Kultury i Sztuki UW wydrukował napisaną przez Adama Bednarczyka broszurę „Iłżecki romans Bolesława Leśmiana”, którą można było nabyć podczas kiermaszu książek.

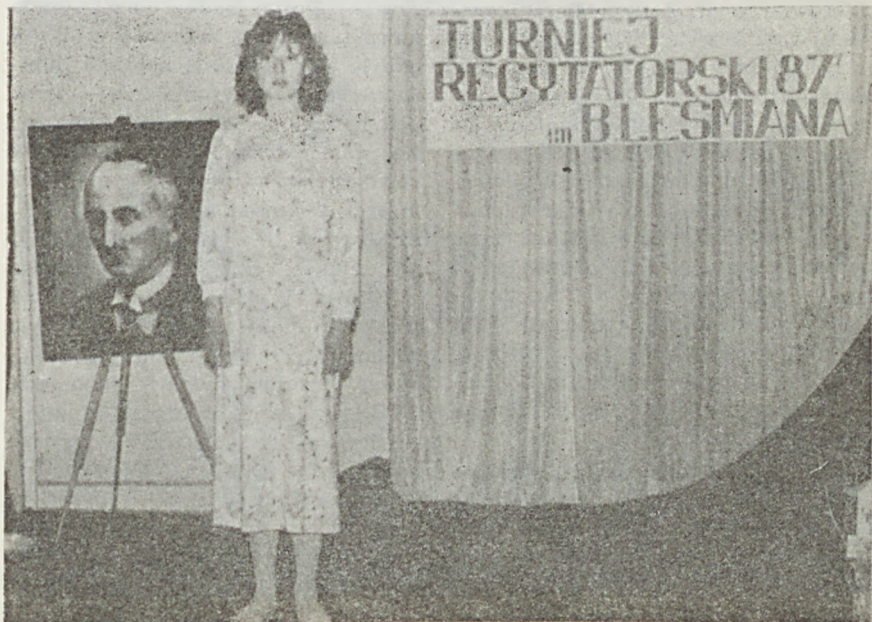
Z kronikarskiego obowiązku odnotować należy, iż tegoroczne III Dni Leśmianowskie zgromadziły rekordową ilość 38 recytatorów i śpiewających poezję — uczestników Międzwojewódzkiego Turnieju Recytator-

skiego im. Bolesława Leśmiana. Przyjechali z województw: tarnobrzeskiego, kieleckiego i radomskiego. **Główne nagrody** zdobyli: **Renata Oźdżyńska** — WDK Kielce, **Beata Wolańska** — Ostrowiec, **Ewa Dominiak** — LO Białobrzegi, **Paweł Biernacki** — WDK Radom, **Nina Kołacz** — LO Warka, **Beata Kośno** — DK Iłża, **Aneta Dąbrowska** — LO Białobrzegi. Fundatorami nagród byli: Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury i Sztuki, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Iłżeckiej, Dom Kultury w Iłży.

W II Ogólnopolskim Konkursie Literackim na wypowiedź o Leśmianie uczestniczyło 20 literatów, a

I Dni Leśmianowskie — 1987. Recytuje A. Fijałkowska z Pionek

Fot. Archiwum DK Iłża



jury pod przewodnictwem red. Krzysztofa Gąsiorowskiego z miesięcznika „Poezja” nagrodziło:

— w kategorii esejów — Henryka Morawskiego z Białobrzegów oraz wyróżniło Urszulę Barszcz z Jasieńca Iłżeckiego i Jana Jacka Tataka ze Zwolenia

— w kategorii pojedynczych utworów literackich — I nagrodę otrzymał Henryk Morawski z Białobrzegów, II — Jan Jacek Tatak, ze Zwolenia, III — Elżbieta Kościelniak z Radomia

Jury wyróżniło: Teodorę Górską z Radomia, Mariana Augustyniaka z Radomia, Jana Czarneckiego z Chwałowic k/Iłży.

W sobotnie popołudnie uczestnicy imprezy obejrzeni spektakl „Zmory wiosenne” według Leśmiana w wykonaniu LO z Białobrzegów pod kierownictwem Zofii Miecznikowskiej oraz uczestniczyli w spotkaniu z poezją przy ognisku. Na program niedzieli złożyły się następujące atrakcje: znakomite wystąpienia w sesji naukowej red. Krzysztofa Gąsiorowskiego, który mówił o słowie i retoryce u Leśmiana oraz Tadeusza Lewandowskiego z MKiS opowiadającego o czasie i przestrzeni w filozoficznym ujęciu twórczości poety. Były także warsztaty dla recytatorów oraz warsztaty literackie dla młodych poetów, prowadzone przez uczestników sesji Leśmianowskiej.

Imprezie towarzyszyła wystawa fotografów z I i II Dni Leśmianowskich wykonanych przez fotografików Domu Kultury oraz udostępniona przez WDK, bardzo cie-

kawa, ekspozycja zdjęć związanych z biografią poety.

III Dni Leśmianowskie zakończył wspaniały koncert laureatów Turynieja Recytatorskiego, owacyjnie przyjęty przez widownię z żalem rozstającą się z pięknymi strofami poezji człowieka, któremu możemy zawdzięczać zwyczajne ludzkie wzruszenia.

Krzysztof Kozera

RADOM W MALARSTWIE ANDRZEJA MINAJEWA

W 1983 r. na wystawie jubileuszowej z okazji 10-lecia pracy twórczej, w radomskim BWA, Andrzej Minajew pokazał jeden cykl obrazów — „Pejzaż nadwiślański” (oleje na papierze). 13 czerwca w BWA odbyło się otwarcie kolejnej jubileuszowej wystawy malarza — teraz pod hasłem 15-lecia pracy twórczej. Na tę okazję Andrzej Minajew również wybrał jeden wątek tematyczny — widoki Radomia, obrazy i rysunki z różnych lat. Najwcześniejsze trzy obrazy pochodzą z 1966 r. i eksponowane były na pierwszej indywidualnej wystawie malarza, przed studiami. Tę wystawę zorganizowało radomskie TPSP w Domu Esterki. Minajew miał wówczas 20 lat; nie uczęszczał nigdy do Ogniska Plastycznego Wacława Dobrowolskiego, uczył się samodzielnie, a informacje na temat technologii malarstwa olejnego udostępnił mu Jerzy Likowski, który

z przyjaźnią odniósł się do młodego utalentowanego artysty.

Malowane wówczas na ulicach Radomia obrazy, wśród nich trzy eksponowane teraz w BWA, przedstawił Andrzej Minajew w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie przed egzaminami i ocenione zostały wtedy pozytywnie. Malowane w tradycji koloryzmu, lekko, swobodnie, również dziś są świadectwem dużych zdolności artysty. Stały się także dokumentem. Zmieniły się radomskie ulice. Widok wiaduktu przy ulicy Słowackiego malowany był z nieistniejącej już dziś wieżyczki. Wiadukt był wtedy węższy, a zlikwidowane teraz stare latarnie o dekoracyjnej linii nada-

wały ulicy charakter i urodę — ładnego, starego miasta — której później ten zakątek został całkowicie pozbawiony.

Pozostałe obrazy prezentowane na wystawie, oleje na płótnie i papierze, o innej już kolorystyce, z przewagą brązów i szarości, bliższe tradycji malarstwa realistycznego, pochodzą wszystkie z lat osiemdziesiątych. Malowniczości, nastroju szukał malarz — jak dawniej — najczęściej na terenie Miasta Kazimierzowskiego. W 1984 r. namalował cykl niewielkich obrazów olejnych na papierze; pewne motywy z tego bardzo ładnego cyklu pojawią się ponownie w innych większych obrazach. Zasłużony suk-

Kolegium Pijarów od ul. Wałowej

Repr. W. Cisłowski



ces przyniosły artyście malowane w 1986 r. obrazy z cyklu „Podwórka” (ulicy Rwańskiej), a ostatnie lata przyniosły nowe udane i mniej udane obrazy. Najlepiej oddaje chyba nastrój miejsca obraz przedstawiający ulicę Rwańską widzianą z ulicy Żeromskiego, z narożnym sklepem „Merino”. Najbardziej efektownie prezentowały się na wystawie obrazy przedstawiające „Pozostałości murów miejskich, w głębi Dom Esterki i Dom Gąski” oraz „Radomski deptak”. Ten obraz ukazuje ulicę Żeromskiego od placu Konstytucji 3 Maja w stronę Miasta Kazimierzowskiego; ulicę wypełnia ruchliwy tłum.

Dwa ostatnie obrazy artysty, tak efektowne, mają duże rozmiary (120×100 i 110×150 cm) i wystarczy porównać je z obrazami innych malarzy przedstawiających Radom na czynnej w tym samym czasie w „Łażni” wystawie „Radom w malarstwie” (głównie ze zbiorów Muzeum Okręgowego), by pomyśleć, że są zjawiskiem wyjątkowym. Wiceprezydent Mirosław Ciura podczas otwarcia wystawy nazwał Andrzeja Minajewa „radomskim Canaletto” i udekorował odznaką „Za zasługi dla województwa radomskiego”.

Urząd Miejski dwukrotnie wydawał rysunki Andrzeja Minajewa przedstawiające Radom w formie albumów i karty z tych albumów także znalazły się na wystawie. Pierwszy album wydany został w r. 1975, drugi ukazał się kilka dni przed otwarciem wystawy. Oba albumy są ważnym osiągnięciem

artysty, choć rysunki bardzo się różnią. Prace z 1975 r. są bardziej swobodne, dekoracyjne i ekspresyjne, rysunki najnowsze, bardziej dokładne w przekazywaniu szczegółów, mają większe walory dokumentalne. W tych z r. 1975 odnajduję więcej nastroju naszego prowincjonalnego miasta, jakim był wówczas — i pozostał — Radom.

Mieczysław Szewczuk

„MOTYW JAPOŃSKI” JANUSZA PASTWY

20 maja w orońskim Centrum Rzeźby Polskiej, a konkretnie w Galerii Oranżeria, otwarto czwartą już w tym roku wystawę indywidualną z cyklu prezentacji współczesnej rzeźby polskiej. Autorem eksponowanych prac jest Antoni Janusz Pastwa — artysta od początku swej twórczej drogi związany z Orońskiem. W 1973 roku otrzymał pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie na Pomnik Józefa Brandta. Wielokrotne pobyty twórcze w Orońsku miały istotne znaczenie i wiele wniosły do artystycznego rozwoju rzeźbiarza. Obecny „powrót” do Orońska, to powrót artysty w pełni już ukształtowanego, o określonej renomie i wypracowanym własnym stylu. Jest to zatem dogodny moment dla obejrzenia się za siebie, dla podsumowania dotychczasowych osiągnięć. Taki właśnie charakter ma prezentowana aktualnie wystawa w Oranżerii. Już sam sposób zaaranżowa-

nia ekspozycji wyróżnia zamknięte cykle będące wyrazem kolejnych etapów w rozwoju zainteresowań rzeźbiarza.

Na szczególną uwagę zasługuje cykl realizowanych w latach 1978—1984 gipsowych rzeźb pod wspólnym tytułem „Motyw japoński”. Delikatne w formie, o wyrafinowanym rysunku i proporcjach, poddające się wpływowi tak mocno skanonizowanej sztuki Dalekiego Wschodu, niepokoją jednak zastosowaniem malarskiej, impresjonistycznej faktury. Poprzez świadomy wybór i doskonale operowanie techniką rzeźbiarską, wysublimowanym światłocieniem Pastwa osiąga znakomity efekt dramaturgicznego napięcia pomiędzy genetycznie jakby zaprogramowaną formą (traktowaną jako kulturowy kanon), a ciemną, nieograniczoną, atawistyczną siłą zamkniętą gdzieś w głębi, w samej materii.

Tematyka prac Pastwy obraca się wokół człowieka, jego postaci, choć czasami są to jedynie antropomorficzne formy. Jego rzeźby, o charakterystycznej formie zwięzającej się ku górze i o mocnej podstawie, sprawiają wrażenie jakby silnie ukorzenionych, to co widoczne jest tylko wierzchołkiem góry lodowej ich istota jest gdzieś w głębi, w jądrze materii, po stronie ciem-

nej. Charakterystyczna forma stożka powoduje iluzję ruchu ku górze, rzeźby przypominają czasami pędy roślin, tryskające z potężną siłą z głębi po tamtej ciemnej stronie, ku górze po stronie jasnej, przebijając niewidzialną powłokę będącą granicą między tymi dwoma światami. Stają naraz zastygłe w onieśmieniu wobec przestrzeni, światła, gdzie wszystko jest wiadome i z góry określone i ... gdzie wszystko jest jednak możliwe.

Janusz Pastwa prezentuje doskonale wycucie materiału, jego rzeźby z granitu w porównaniu np. z gipsowymi lub drewnianymi różnią się zdecydowanie w zastosowaniu środków wyrazu. Za każdym razem stara się znajdować rozwiązanie będące w zgodzie pomiędzy materiałem a tematem. „Opowiadając” o swych postaciach posługuje się detalem, umiejętnie wykorzystując zasadę „pars pro toto”.

Wystawa w Oranżerii prezentuje zatem artystę w pełni ukształtowanego, o wysublimowanym smaku artystycznym i świadomości własnego warsztatu. Najnowsze prace dowodzą otwartości na nowe doświadczenia artystyczne i warsztatowe bez popadania we wtórność i rutynę, co bywa przypadłością dotyczącą wielu.

Marek Cezary Gątkiewicz

PO PRZEGLĄDACH KAPEL I ŚPIEWAKÓW LUDOWYCH

Zakończyły się przeglądy folkloru w Szydłowcu i Przysusze. Niezwykle barwne nie tylko ze względu na ich charakter ale przede wszystkim atmosferę jaka zawsze im towarzyszy. Tłumy ludzi, spontaniczna, żywiołowa reakcja publiczności. Bogactwo i różnorodność prezentowanych programów, autentyczne zaangażowanie i urok ludowych artystów to walory, które trudno przecenić.

Jaki był VI Wojewódzki Przegląd Kapel i Zespołów Ludowych Stylizowanych im. Jana Derlety w Szydłowcu? Najogólniej można stwierdzić, że najlepszy z dotychczasowych. Wystąpiło w nim sześć zespołów folklorystycznych, pięć śpiewaczych i cztery kapele stylizowane. W tym roku zabrakło ZPiT „Łuczniczki” oraz ZPiT „Michały”. Pierwszy jako zweryfikowany przez Komisję Artystyczną MKiS nie chciał odbierać szans pozostałym, drugi nato-

miast wojażował w tym czasie po Francji. Nieobecność czołówki (choć szkoda) nie wpłynęła jednak na poziom przeglądu.

To co zaprezentował Zespół Folklorystyczny z Wieniawy (także znany w kraju) i kapela Stanisława Stępniaaka, która mu akompaniowała, ale także wystąpiła w kategorii kapel stylizowanych, stanowiło przykład dobrego smaku i niezwykle ważnej, w tego typu imprezie, umiejętności wyboru, a zarazem układu całego programu.

Zespół posiada ogromny repertuar, jest więc w czym wybierać. Ale żeby to zrobić, trzeba wiedzieć co wybrać. Stanisław Ambrozek, kierownik zespołu (indywidualna nagroda instruktorska) jeszcze raz udowodnił, że folklor sceniczny to przede wszystkim odkrywanie nieznanego, sięganie do źródeł, a więc przekazywanych przez pokolenia najbardziej bliskich duchowo, w da-

Zespół Pieśni i Tańca „Obertas” z Wierzbicy. Szydłowiec '87

Fot. Archiwum WDK



nym regionie, pieśni, przyśpiewek wykonanych indywidualnie i zbiorowo, z akompaniamentem lub bez jego udziału. Wartość muzyczna, charakter utworu w połączeniu z pozostałymi elementami przekazu scenicznego i świadomą kontrolowaną dawką humoru i zabawy dały pożądaný efekt.

Zespół „Wieniawa” i Kapela Stanisława Stępniaaka to zespoły wspólnie brzmiące, pomimo dużego zróżnicowania utworów, wykonywanych z kulturą i smakiem. Nic więc dziwnego, że uhonorowano „Wieniawę” I nagrodami.

W tej samej kategorii wystąpił Zespół „Podlasiacy” z GOK w Garbatce, zdobywca drugiej nagrody. Byłem zaskoczony zmianą oblicza tego zespołu. To absolutnie inna grupa. Prawie całkowicie zrezygnowano z tańca (co było dotychczas słabą stroną) na rzecz poprawności wokalnejs (wielogłosowość) i muzycznej. „Podlasiacy” przygotowali wreszcie program, który nie raził infantylnością (taniec), a wręcz odwrotnie, dojrzałością, rzetelnym opracowaniem muzyczno-wokalnym i poziomem wykonawczym. Ruch sceniczny ograniczono do minimum. I to była dla „Podlasiaków” zbawienna decyzja. Kierownikowi muzycznemu Zespołu p. Morycowi należą się duże brawa.

W kategorii zespołów śpiewaczych I nagrodę zdobył Zespół „Gotardowie” z DK w Zwoleniu pod kierownictwem Joanny Tęczy (także indywidualna nagroda instruktorska). „Gotardowie” to rzetelny warsztat wokalny, czystość brzmienia,

skrupulatne opracowanie każdego utworu (dynamika, tempo, rytm), kultura sceniczna i konsekwentne czerpanie repertuaru z nieograniczonej skarbnicy, jakim są dzieła Oskara Kolberga.

Na uwagę zasłużył także Zespół Śpiewaczy z Osówki, który przy wokalnejs współpracy z Kapelą Józefa Machla zaprezentował zróżnicowany, choć nierówny repertuar. Od piosenek bardzo znanych, choć dobrze wykonanych, po pieśni własnego, nadwiślańskiego regionu. Cieszy w działalności świetlicy w Osówce, i to, że poza dorosłymi śpiewają także dzieci. Właśnie Dzieciący Zespół Śpiewaczy zdobył wyróżnienie.

W kategorii kapel o Kapeli Stanisława Stępniaaka z GOK w Wieniawie (I nagroda) już pisałem. Zaskoczeniem była natomiast świetnie grająca, rozbudowana instrumentalnie (kornet, saksofon) Kapela Ludowa z DK w Lipsku (II nagroda). Muzycznie przypomina znaną Kapelę Wyczyńskich z Lubczy. Bogate brzmienie kapeli, temperament muzyczny i wokalny wykonawców to wartości, które zadecydowały o sukcesie. Kapela Macieja z DK w Koziencach i Kapela z Domu Kultury w Zwoleniu zdobyły równorzędne trzecie nagrody. Powrót na scenę zwoleńskiejs kapeli, która gra w składzie z poprzedniego okresu (ze skrzypkiem panem Mazurkiewiczem) wniósł trochę emocji wśród rywalizujących o nagrody zespołów. W obydwu kapelach niektóre utwory nie były do końca opracowane, ale solidny warsztat

muzyczny, obycie sceniczne wykonawców nie zawiadły oczekiwań sympatyków muzyki ludowej.

O XIII Wojewódzkim Przeglądzie Autentycznych Kapel, Zespołów, Śpiewaków i Instrumentalistów Ludowych w Przysusze mogę jedynie stwierdzić, że mistrzowie (Łudczak, Zaraś, Bujak, Jedynak, Wlazło, Pelka, Bębenek) nie mają jak na razie konkurentów. Kapela z Kludna zagrała rewelacyjnie, Kapela Bujaka i Zarasia pozostały trochę w cieniu, co nie znaczy, że nie zagrały na dobrym poziomie.

Po raz pierwszy zaprezentowały się Zespoły Śpiewacze z Zaborowia, Łaguszowa i Borowego. Były to debiuty udane, chociaż repertuar nie zawsze odpowiadał kryterium przeglądu. Zespół „Borowianie” namawiam do udziału w Przeglądzie szydlowieckim, natomiast z Zaborowia i Łaguszowa do poszukiwania repertuaru. Zespoły, o których mowa wyżej, zostały nagrodzone. I miejsce w tej kategorii zdobył zespół śpiewaczy z Galek Rusinowskich. Spośród solistów Józefa Rogala i Cecylia Siczek wyróżniały się

na tle pozostałych wykonawców w kategorii śpiewaków ludowych.

Do udziału w XXIII Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n/Wisłą Jury zakwalifikowało, poza wspomnianymi solistkami, mistrza Jerzego Łudczaka, Zespół Śpiewaczy z Galek Rusinowskich, Stanisławę Urbańczyk i Mariolę Urbańczyk (do konkursu Duży — Mały) oraz Kapelę Stanisława Budziszka z Wysokina. Sądząc że nasi wykonawcy nie są bez szans w Kazimierzu.

Nie chcąc wdawać się w opinie zbyt szczegółowe, mogę jedynie z satysfakcją podkreślić, że Przysusza i Szydłowiec to miasta, które okazują ludowym artystom dużo życzliwości, a Domy Kultury w Przysusze, Zwoleniu, Szydłowcu, szczególnie zaś Gminny Ośrodek Kultury w Wieniawie i jego dyrektor Stanisław Ambrożek, zasługują na najwyższe uznanie za troskliwą opiekę nad twórcami ludowymi i kultywowanie dobrych tradycji w krzewieniu i upowszechnianiu folkloru ziemi radomskiej.

Stefan Młodawski



KILKA REFLEKSJI

Po IX Wojewódzkich Spotkaniach
Teatrów Amatorskich
w Radomiu

Nie da się ukryć, że Radom był dla mnie po prostu jednym z miast mijanych po drodze z Warszawy na południe Polski. A jednak interesował mnie od dawna, gdyż w prasie tzw. kulturalnej nie brakowało wiadomości o tym, że w Radomiu i województwie dzieją się różne ciekawe rzeczy w amatorskim ruchu teatralnym. Wiele nici tej działalności prowadziło do Wojewódzkiego Domu Kultury. Dlatego też z zadowoleniem, choć nie bez obaw, przyjąłem propozycję pracy w jury IX Wojewódzkich Spotkań Teatrów Amatorskich, które odbyły się w dniach 19—21 maja br. właśnie w radomskim WDK.

Głównym zadaniem jurorów tego przeglądu było nie tyle przyznanie nagród, ile wybór przedstawień, które następnie miały być zaprezentowane Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej tegorocznego Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich. W ramach Spotkań pokazano sześć przedstawień teatrów lalkowych, jedenaście spektakli dziecięcych teatrów żywego planu i sześć — teatrów młodzieżowych (w tym jeden spektakl kabaretowy i jeden — poetycki).

Przy ocenie przedstawień jurorzy zwracali uwagę na dobór repertuaru i jego opracowanie dramaturgiczne, pracę reżysera, scenografię, muzykę, ruch sceniczny, kuterę słowa i, oczywiście, ogólny wyraz artystyczny. Nie obojętne też było, czy instruktor traktował zespół instrumentalnie, czy też w spektaklu udało się zauważyć cechy współtworzenia.

Jak to zwykle bywa, różny był poziom pokazywanych przedstawień i nie jest moim zamiarem omawianie każdego z nich. Ograniczę się jedynie do uwypuklenia tych cech, które uwidoczniły się w trzech w/w grupach spektakli.

W przypadku teatrów lalkowych, których repertuar oparty był w większości na bliskiej dzieciom tematyce baśniowej, do najczęstszych błędów należało rozgrywanie niemal całej akcji w pierwszym planie, nieporadna zmiana dekoracji i niekonsekwentny ruch postaci, co utrudniało orientację widza w podstawowej dla akcji sprawie: kto w danym momencie mówi, a kto słucha. Ważne też było dopasowanie konstrukcyjne lalek do możliwości fizycznych małych aktorów. Nawet najpiękniejsze lalki okazały się przeszkodą nie do pokonania, kiedy wykonawca całą swoją uwagę skupia na zmaganiach z ich ciężarem...

Na przedstawieniach teatrów dziecięcych żywego planu, gdzie repertuar był bardziej zróżnicowany (od baśniowego po współczesny) odnosiło się często wrażenie, że dzieci nie obchodzi w ogóle to, co grają. W wielu prezentacjach brakowało elementów zabawy w teatr, radości

z uczestnictwa. Niestety, nie można tego tłumaczyć treścią, spowodowaną występem w konkursie. Bardzo wyraźnie zaznaczyły się także różnice w zamożności poszczególnych grup teatralnych...

Teatry młodzieżowe zaprezentowały tak różne, pod każdym względem, „szkoły”, że właściwie niczego nie da się uogólnić. Na pewno uwydatniły się dwa bieguny teatru amatorskiego: z jednej strony — współczesny spektakl, stworzony przez cały zespół z pomocą instruktora, z drugiej zaś — wzięcie na warsztat klasycznego repertuaru i odegranie go z należnym szacunkiem.

Sądząc, że radomski przegląd swoim poziomem nie odbiegał od innych tego rodzaju imprez, był odzwierciedleniem stanu, w jakim znajduje się obecnie amatorski ruch teatralny w Polsce. Od lat trwa bowiem dyskusja dotycząca podstawowych funkcji teatru amatorskiego, a także roli, jaką ten teatr winien pełnić w życiu amatorów. W moim przekonaniu wszystkie trzy funkcje, a więc: wychowawcza, artystyczna i środowiskowa, są równie ważne, choć nie bez przyczyny wymieniałam je w takim właśnie porządku. Uważam także, że teatr amatorski musi być teatrem twórczym, a w żadnym wypadku — odzwierciedlającym, gdyż prowadzi to do zbędnego i z góry skazanego na niepowodzenie (wyjątki potwierdzają tę regułę) konkurowania z teatrem profesjonalnym.

Z przebiegu radomskich Spotkań wynika niezbicie, że w dalszym ciągu należy dopominać się o do-

kształcanie i kształcenie instruktorów, o zapewnienie im kontaktów ze specjalistami wysokiej klasy (nie chodzi tylko o zawodowców, ale także o ludzi, którzy sami mają wybitne osiągnięcia w amatorskim ruchu teatralnym). Trzeba, niestety, wracać do spraw elementarnych, zwłaszcza do kultury słowa, bo to przecież od słowa tak naprawdę wszystko się zaczyna... A jakże często, wręcz nagminnie, występuje połykanie końcówek, złe akcentowanie, przesadna wymowa samogłosek nosowych.

Uczestnictwo w przeglądach na pewno jest pożądane choćby z tego względu, że daje możliwość zobaczenia pracy innych zespołów, podzielenia się doświadczeniami. Dlatego też, wszystkim instruktorom i zespołom poddaję pod rozwagę wybór drogi, którą podążą. Oby więcej było tych, którzy zdecydują się mówić o różnych sprawach, a w tym i o współczesności, własnym językiem, poszukają środków scenicznych, pozwalających na nawiązanie autentycznego dialogu z widzem.

Na koniec kilka słów o gospodarzach Spotkań. Radomski WDK, pracując w trudnych warunkach lokalowych, „wystawił” silną reprezentację: trzy zespoły z czterema spektaklami, które na pewno pozostały w pamięci wielu widzów. Przegląd był sprawnie przeprowadzony, w czym zasługa wszystkich pracowników WDK. I za przeżycia artystyczne i za stronę organizacyjną — duże brawa dla WDK!

Danuta Cwetsch

PROFESJONALIŚCI

Jeśli tak — to wizyta Teatru Młodego Widza z Jarosławla. Jeśli tak — to refleksje radomskich aktorów o „Mistrzu i Małgorzacie” oraz o „Przygodach Tomka Sawycera”.

Andrzej Iwiński: O takich spektaklach mówi się — autentycznie profesjonalne. Co przez to rozumiem? Twórca przedstawienia ma pomysł na klarowną adaptację. Techniczne zmiany, zmiany światła są szybkie i zahaczają o akcję. Aby sprostać powtórnej adaptacji przedstawień do warunków, w których pracuje nasz teatr trzeba być mistrzem w swoim fachu. Wreszcie: ogromna sprawność aktorów, młodych i starszych, znakomite profesjonalne przygotowanie wokalne i baletowe, nie mogą nie budzić uznania. Jeśli facet nie pierwszej młodości robi na scenie trzy salta, a tak było w „Tomku...”, to daj Boże każdemu taką kondycję!

Włodzimierz Mancewicz: Ba! Zważcie jednak, że na końcowy efekt składa się nieco inna praca. Tajuszew „nosił się” z adaptacją Bulhakowa dziesięć lat, przygotowywał spektakl dziewięć miesięcy. Natomiast nie negując profesjonalizmu radzieckich kolegów przyznam, że w „Mistrzu i Małgorzacie” nie zachwyliła mnie zbitka krańcowo innych stylów gry, tego oszczędnego, powściągliwego, z takim rodem z Gogola, opartego na scenkach z „typkami”. Może dlatego stawiałbym wyżej „Tomka”.

Jerzy Wasiuczyński: A ja myślę, że Bulhakow był spójnym przedstawieniem, przecież dwa style gry towarzyszyły dwóm scenicznym światom: metafizycznemu — powściągliwy, realnemu — swobodny. Gdybym zgłaszał jakieś uwagi to raczej do muzycznej strony spektaklu, nadto ilustracyjnej, ale oceniając całość adaptacji mizerny to zarzut.

A. Iwiński: Jak słyhać, zgodni jesteśmy. To było wydarzenie. Dobra, stara szkoła gry, choć jak pamiętacie nie satysfakcjonująca naszych kolegów. Parę razy słyszeliśmy, że nam zadroszczą pewnej skrótowości gry w rozwiązywaniu scenicznych akcji.

W. Mancewicz: Dlatego im podobali się „Szewcy”. Odbierali go jak inscenizację w najlepszym Meyerholdowskim stylu. A im się przecież marzy powrót do tradycji teatru Meyerholda i połączenie go z wymogami, które stawia aktorom szkoła Stanisławskiego. Wróciłbym jeszcze na chwilę do Tomka. Barwność, czytelność obrazu przemówiła do dzieciarni. Tłumy wędrowały potem na scenę z kwiatkami. Ale trzeba przyznać, że radzieccy aktorzy zrobili wspaniały ukłon w stronę polskiej widowni i nauczyli się, niemalych fragmentów tekstu po polsku. Jestem przekonany, że te dwa spektakle adresowane do młodej widowni lepiej przybliżyły i kraj, i język, i ludzi, niż najlepsza pro-

paganda. I jeśli o sukcesie artystycznym mówimy, to pamiętajmy o tym, że poprzedziła go mrówcza praca aktorów i reżyserów, którzy są fachowcami.

J. Wasiuczyński: Mogą mówić jedynie o adaptacji Bulhakowa. Rzeczywiście widać w tym przedstawieniu rękę fachowca, bo przecież zespołowy spektakl udaje się jedynie wtedy, kiedy „synchron” wizualno-dźwiękowy będzie bez zarzutu. Z prywatnych rozmów wiem, jak się do tego dąży. Aktor, który grał Mistrza — Jurij Klipp, został początkowo obsadzony w roli Wo-

landa. To Tajuszew go przekonał, że lepiej sprawdzi się w roli Mistrza, którego musi wygrać, niż w roli Wolanda, na którego pracuje cała świta diabelska. Jurij, acz niechętnie, zawierzył reżyserowi a znakomity efekt widzieliśmy na scenie.

A. Iwiński: Może dzieli nas z kolegami bariera językowa, może różne szkoły aktorskiej gry, ale jedno z całą pewnością łączy: w teatrze, w domach potrafimy rozmawiać tylko o jednym, o naszym zawodzie.

Notowała: **Krystyna Kasińska**

KTO ZOSTAŁ UKARANY?

Każda epoka ma podobno swoich gniewnych. Był nim także Kajetan Węgierski, „cudowne dziecko” literatury siedemdziesiątych lat XVIII wieku. Młody poeta, krytykujący z dużą bezwzględnością współczesnych, odegrał w czasach stanisławowskich dużą rolę. Tępił bowiem i archaiczne instytucje, i prawa, krępujące rozwój człowieka. Nie oszczędzał nikogo, „podszczypywał” nawet tych najbardziej znaczących w państwie. I za to stracił przychyłność możnych protektorów. Zapewne dlatego ta barwna postać stała się bohaterem sztuki Adolfa Nowaczyńskiego „Staroście ukarany”.

I oto Zygmunt Wojdan postanowił, jak pisze w programie teatral-

nym: „... przywrócić (sztukę) scenie mimo rozwlekłości akcji scenicznej i nazbyt archaizowanego języka”. Pretekst — 200-lecie Sejmu Czteroletniego.

O czym traktuje sztuka? Ba, gdybyż można było odpowiedzieć wprost na to pytanie. Przedstawienie miało oddać klimat schyłkowej epoki, w której wiele trzeba naprawić, choć nikt nie wie, jak to zrobić. Temat jak ulal pasuje do naszej rzeczywistości. O tym także przypomina jedynie scenografia. Na zakończenie spektaklu zapada kurtyna, na której — prócz herbu królewskiego — znalazła się data — 1989. Szkoda tylko, że zwietrzały tekst nijak się ma do takich porównań. Mimo, iż jego adaptator

wyjaśnia we wspomnianym wstępie: „...I choć na pozór trudno się doszukiwać w wątej komedycje bardziej rozległych koligacji, są one jednak wpisane w poszczególne fragmenta — podteksty dialogu, klimaty, postaci... fascynacje Kajetana Węgierskiego, który już wtedy widział, że słowo jest najważniejszym napędem każdej reformy, a literatura narodowa podstawą twórczego marzenia”.

Nic z tego. Spektakl owszem, sympatyczny, ale jest to raczej zlepek scenek rodzajowych, nie zaś dramat polityczny, czy polityka. No cóż, dramaturgia czasów w których żyjemy jest tak wielka, słowa — klucze z latami tak straciły na wartości, że i Nowaczyński tego nie „przeskoczy”.

Jest jednak ten spektakl spektaklem szalenie malowniczym. Prosta scenografia stała się znakomitą tłem, na którym pełną gamą barw błyszczą kostiumy. A że jest to także spektakl o kobietach, więc panie w uroczych kostiumach dodatkowo cieszą oczy, one po prostu wypiękniały. Marna to jednak pociecha dla aktorów, którym powierzono trudne zadanie. Bo jak chnąć życie w jednowymiarowe sceniczne

postaci? Ta sztuka udaje się więc nieliczonym.

Może Włodzimierzowi Mancewiczowi, którego ksiączę Radziwiłł „Panie Kochanku” stał się sarmatą z krwi i kości, choć autor adaptacji — co zrozumieć trudno — widział w nim wybawcę narodu. Może Joannie Fertacz, która postarała się, by „jej” colonelowa Dhalke stała się normalną, wrażliwą kobietą a nie tylko bezmyślną królewską nałożnicą. Może Leszkowi Jancewiczowi, który z kasztelana Szydłowieckiego zrobił zadufanego w sobie głuptasa, święcie wierzącego w siłę jaką dają wpływowi rodzice. To wszystko.

Subtelna muzyka, która ilustruje sytuacje oraz pantomimiczna scenka wpleciona w akcję sprawiają, że spektakl nie nuży, ale też nie wywołuje żadnych emocji i z pewnością nie utkwi w pamięci teatralnej widowni.

Widz

Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego. **A. Nowaczyński: STAROŚCIC UKARANY.** Prapremiera. Reżyseria i opracowanie tekstu: **Zygmunt Wojdan.** Scenografia: **Ryszard Strzembala.** Muzyka: **Ewa Kornecka.** Premiera — maj 1989.

recenzje

IŁŻECKIE TAJEMNICE

Pan Adam Bednarczyk jest najlepszym przykładem działacza i historyka lokalnego. Po latach studiów i pracy nauczycielskiej w stołecznej Warszawie wrócił do rodzinnego miasta i zajął się badaniem jego przeszłości, zabytków, wydarzeń i ludzi. Był inicjatorem wielu poczynań kulturalnych, ochrony zabytków i początków muzeum miejskiego. Swoje dociekania nad przeszłością Ilży publikował szeroko w prasie regionalnej i krajowej. W rozważaniach tych łączył wiedzę wysnutą z książek i dokumentów, jak też z miejscowej tradycji i własnych wspomnień. Pochodzi bowiem z rodu zasiedziałego tu od pokoleń i związanego ze współmieszkańcami różnorodnymi niemi pokrewieństwa i przyjaźni.

Mając sporą ilość książek, pamiątek i bibelotów ilżeckich, a do tego potrzebne pomieszczenie, utworzył własne muzeum, które chętnie udostępnił wszystkim zainteresowanym,

opowiadając przy tym barwnie i obrazowo o każdym eksponacie. Zwiedzający są tą iście staropolską gościnnością mile oczarowani i pamięć o gospodarzu długo przechowują.

Ale pan Adam Bednarczyk nie poprzestaje na tym. Postanowił swą wiedzę o Ilży utrwalić drukiem. Tak powstała seria kilkunastu wydawnictw Muzeum Adama Bednarczyka. Są to kilku lub kilkunastostrońnicowe broszurki formatu zeszytowego lub większego, odbite na powielaczu lub metodą tzw. małej poligrafii i nakładzie około stu egzemplarzy. Oto niektóre z nich: *Ilża w okresie powstania styczniowego* (1980), *Moja praca naukowa i społeczna. Wspomnienia*. (1980), *Bitwa o Ilżę w 1831 roku* (1980), *Kościół w Ilży* (1981), *Zamek w Ilży* (1981), *Garncarstwo w Ilży* (1981), *Ilża w świetle badań archeologicznych* (1982), *Polska Organizacja Wojskowa w Ilży* (1982), *Wybitni Ilżanie* (1982), *Ilżecki romans Leśmiana* (1983), *Szkolnictwo w Ilży* (1983), *Ludzie w moim domu* (1984), *Polska Partia Socjalistyczna w Ilży* (1988). Ponadto Krajowa Agencja Wydawnicza opublikowała jego przewodnik po Ilży w 1981 roku, a wspólnie z Marianem Langerem opracował i wydał w 1984 roku *Zgrupowanie partyzanckie „Potoka”*, które omawialiśmy w *Kontakcie* (1984 nr 9)

Broszurki te cieszą się dużym zainteresowaniem zwiedzających muzeum autora, dla których są miłą pamiątką pobytu w Ilży, jak i samych mieszkańców miasteczka. Świadczy o tym zupełne wyczerpanie ich

nakładów i rzadsi goście Bednarczykowego Muzeum mogą tylko żałować swej opieszałości w odwiedzaniu Ilży. Posiada ich komplet, prócz autora i kilku wybrańców, Biblioteka Narodowa w Warszawie, której Adam Bednarczyk wysłał każdy swój druczek. Postępuje tu jak rasowy bibliotekarz, wszak nie na darmo był współpracownikiem *Encyklopedii wiedzy o książce* (Wrocław 1971, Ossolineum).

Książeczki Bednarczyka nie roszczą sobie prawa pozycji naukowych, ale nie można o nich powiedzieć, że ich autor schodzi poniżej poziomu dopuszczalnego dla tego rodzaju piśmiennictwa. Są dobrym przykładem lokalnej literatury historycznej pisanej w formie popularnej, opartej na bogatej literaturze i źródłach. Poszerzyły one wiedzę o Ilży i wyświetliły niejedną „tajemnicę” bogatej historii miasteczka.

Ostatnio otrzymaliśmy nową pracę Adama Bednarczyka. Są to *Tajemnice Ilży* wydane przez Starachowski Oddział PTTK w 1988 roku. Zgrupował w niej autor kilkanaście drobnych przyczynków o pojedynczych budynkach, obiektach i wy-

darzeniach ilżeckich, których światła dzieje w oparciu o ostatnie badania historyczne (archeologia, historia sztuki, językoznawstwo) fachowców i własne dociekania. Prostuje w nich obiegowe sądy, błędne przekazy i powszechne mniemania. Zajmuje się m. in. ornamentem roślinnym, kratą i obrazem kaplicy Szyszkowskich i obrazem św. Leonarda w kościele parafialnym, herbami na budynkach miejskich, tablicą POW, oddziałem AK „Potoka”, lochami, kopcem tatarskim, fabryką sukna w Ilży w XVIII wieku, fotografiami, dzwonem ratuszowym, więzieniem zamkowym, studnią i tablicą zamkową, nazwą Ilży, grobem powstańczym z 1864 roku, kapliczką przydrożną i piecem garniearskim sławnego mistrza Stanisława Pastuszkiewicza. Są to bardzo ciekawe przyczynki, ładnie skonstruowane i przystępnie napisane. Książeczka służyć będzie zapewne z pożytkiem krajoznawcom, dla których jest kierowana, miłośnikom Ilży i wszystkim zainteresowanym naszym regionem.

St. Z.



● 30 V w SKK „Południe” — kolejna premiera Teatru Opętanego Miasta Radomia im. Ireneusza Iredeńskiego. Nieprofesjonalni aktorzy, w większości uczniowie radomskich szkół średnich, zaprezentowali spektakl pt. „Muzeum”, oparty na tekstach Iredeńskiego, Spatha, Majakowskiego i Becketta, w opracowaniu Grzegorza Zebrowskiego.

● W dniach od 1 do 11 VI trwały tradycyjne Dni Radomia. W placówkach kultury odbywały się koncerty amatorskich zespołów artystycznych, minifestiwalne piosenki i tańca, popisy uczniów PSM I i II st., przeglądy filmowe, spotkania z ciekawymi ludźmi.

● Od 1 VI w witrynach plastycznych WBP prezentował swe obrazy radomski artysta malarz Leszek Kwiatkowski.

● 3 VI w WDK odbył się finał XI Spartakiady Domów Dziecka woj. radomskiego. W części artystycznej wystąpiły: zespół teatralny SP nr 36 pod kier. Danuty Bąk oraz zespół piosenki dziecięcej WDK, prowadzony przez Zbigniewa Banaszka.

● 4 VI sympatycy radomskiego Teatru Powszechnego im. Jana Kochanowskiego uczestniczyli w kolejnej premierze. Tym razem zaprezentowano widowisko muzyczne pt. „Taka noc nie powtórzy się więcej” — piosenki, muzyka i taniec, przypominające atmosferę przedwojennych kabaretów. Sztukę przygotowała wspólnie z zespołem aktorskim Barbara Fijewska, reżyser, choreograf, pedagog i aktorka, znana już radomskiej publiczności z kilku inscenizacji.

● 8 VI w KST „Łaźnia” prezydent Marian Kurkowski wręczył doroczną nagrodę im. Jacka Małczewskiego artyście plastykowi Krzysztofowi Mańczyńskiemu

za całokształt dorobku twórczego. Uroczystość połączona była z otwarciem wystawy pt. „Radom w malarstwie i grafice”, na której swe prace prezentowali, oprócz laurcata, m. in. Halina Krysińska, Anna Ksykiewicz i Andrzej Minajew.

● W dniach od 9 do 11 IV trwały II-ecie Dni Kultury, zorganizowane w 750-lecie nadania II-tych praw miejskich. W programie m. in. korowód kostiumowo-historyczny młodzieży, turniej kulturalny szkół podstawowych, koncerty amatorskich zespołów artystycznych, spektakle teatryków dziecięcych, projekcje filmów video, wystawy i kiermasze oraz zlot uczestników tajnego nauczania z rejonu II-tych.

● 10 i 11 VI odbywały się w Przysusze Dni Kolbergowskie, a w ich ramach XIII Wojewódzki Przegląd Folkloru, w którym wystąpiło 13 kapel ludowych, 11 zespołów śpiewaczych, 2 zespoły regionalne, 12 śpiewaków ludowych i 6 instrumentalistów.

● 12 VI w galerii BWA otwarto wystawę 15-lecia twórczości Andrzeja Minajewa. Zgromadzone na wystawie prace ukazują przede wszystkim Radom. Część prac pochodzi z licznych tek i albumów, poświęconych miastu. V-ce prezydent Mirosław Ciura wręczył artyście odznakę „Za zasługi dla województwa radomskiego”.

● Dni 12—17 VI były dniami otwartych drzwi w radomskim Młodzieżowym Domu Kultury. Placówkę przy ul. Mickiewicza mogli odwiedzać wszyscy ci, których interesują pracownie specjalistyczne, zajęcia zespołów, wystawy plastyczne.

● 15 VI w Warszawie minister Aleksander Krawczuk wręczył przyznane co

roku nagrody w konkursie regionalnych towarzystw kultury za rok 1988. Do konkursu zgłosiło się 55 towarzystw. Wśród 9 laureatów znalazło się Radomskie Towarzystwo Naukowe — za szczególne zasługi w badaniach regionu, otwartość na jego problemy i aktywną pomoc w ich rozwiązywaniu.

● 15 VI w „Łażni” odbyło się spotkanie z kandydatami na posłów na temat „Co dalej dla kultury”. W spotkaniu uczestniczyli: Andrzej Burski, Danuta Grabowska, Regina Pawłowska, Marlan Popłs i Zofia Ratuszyńska.

● 16 VI w ostatnim przed wakacjami koncercie z cyklu „Dzieci muzyki i wirtuozji” wystąpili w WDK najzdolniejsi uczniowie PSM I st. w Radomiu.

● 16 VI w zabytkowym spichlerzu z Wilkowa w Muzeum Wsi Radomskiej otwarto wystawę rzeźby ludowej Henryka Karasia, zorganizowaną przez Muzeum wspólnie z Departamentem Polityki i Edukacji Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki.

● 16 VI w „Galerii 3 dni” w Klubie Robotniczym ZPT „Mewa” prezentowała swą twórczość Anna Balicka-Janikowska. Artystka zajmuje się malarstwem i projektowaniem graficznym, ma na swym koncie liczne nagrody w konkursach na plakat.

● 17 VI w hali „Broni” odbyły się VI Mistrzostwa Polski Formacji Tanecznych. Tytuł mistrza Polski w tańcach latynoamerykańskich zdobył radomski „Akant”, wyprzedzając szczecińską „Iluzję” i olsztyński „Kik”. W klasie standard zwyciężył po raz trzeci „Miraż” z Olsztyna.

● 20 VI w WDK odbył się koncert zespołu piosenki dziecięcej WDK, dedykowany wychowankom radomskich domów dziecka.

● 20 VI w „Łażni” wystąpił z recitalem Wojciech Młynarski.

● 23 VI w „Łażni” odbyło się seminarium w ramach IV Czarnoleskich Dni Kultury Renesansu. Referaty wygłosili: porf. dr hab. Tadeusz Ulewicz z UJ w Krakowie — „O życiu literackim Małopolski w czasie renesansu” oraz prof. dr hab. Wacław Urban z WSP w Kielcach — „Kochanowscy na Lubelszczyźnie”. Organizatorzy: RTN i WBP

● 24 VI w Zwoleniu obchodzono tradycyjne już „Imieniny pana Jana”. W programie m. in. korowód imiennowy ulicami miasta, spektakl „Pieśń świętojańska o sobótcie” w wyk. uczniów miejscowego LO, koncert Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej im. Wandy Kaniorowej, Zespołu Dzieci Lublina i Zespołu Folklorystycznego „Gotardowie” ze Zwolenia oraz występy kapel ludowych.

● 25 VI w Sienniu odbyły się VI Międzywojewódzkie Spotkania Kapel Podwórkowych. Na placu przed miejscową szkołą wystąpiły zespoły: „Humorysty” z Kielc. „Na dorobku” z Bełchatowa, „Ferajna” z Tomaszowa Maz., „Fragmenty” z Tarnobrodu, kapela SM z Pionek i kapela podwórkowa z Ięcka. Organizatorami imprezy byli: Wojewódzki Dom Kultury i Wydział Kultury i Sztuki UW w Radomiu oraz Gminny Ośrodek Kultury i Urząd Gminy w Sienniu.

● 25 VI w skansenie bartniczo-pszczańskim Muzeum Wsi Radomskiej odbyła się XIX Aukcja Sztuki Ludowej. Czerowano tradycyjne wyroby ludowe: ceramikę, rzeźbę, plecionkarstwo, malarstwo i kowalstwo.

● Rozstrzygnięty został X Oogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Jabłoni 89”, ogłoszony przez Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną w Grójcu. Na konkurs wpłynęło 218 prac. Jury pod przewodnictwem Krzysztofa Gąsiorowskiego z „Poezji” nagrodziło Marka Kośmidra z Poznania, Joannę Rzeszotek z Torunia i Edwarda Popławskiego z Poznania.

⊗ RSTK Ziemi Radomskiej ogłosiło konkurs poetycki pod hasłem „Moja praca i twórczość”. Organizatorom zależy głównie na popularyzacji twórczości

literackiej środowiska robotniczego oraz na umożliwieniu debiutu młodemu poetom — amatorom.

A. D.

Głos księgarza

A PROPOS IŁŻY

Ukazał się właśnie w „Znaku” długo oczekiwany wybór felietonów Stefana Kisielewskiego — Kisielea, pisanych od 1945 roku w „Tygodniku Powszechnym”. Nosi on tytuł „Lata połączane, lata szare”.

Jeżeli ktoś myśli, że książka leży i czeka na nabywcę, to się grubo myli. Z dziesięciotysięcznego nakładu otrzymaliśmy 24 egzemplarze, które okazały się kroplą w morzu potrzeb.

Czytam właśnie tę wyborną lekturę, bardzo dobrą na czas urlopowy dla tych, którzy nie wyjeżdżają za granicę. Ci, którzy wyjeżdżają niech przeczytają przestrogi Kisielea. W jednym z felietonów z 1983 r. pisze: „Moje motto we wszystkich krajowych i zagranicznych przygodach brzmi: nie oburzać się, nie dziwić, nie denerwować, bo to są uczucia i stany jałowe, nie obiektywne. (—). W podróży zagranicznej też trzymałem się zasady nie wrzucania się i nie dziwienia. Ale raz ją złamałem, a było to w Wiedniu. Wybrałem się mianowicie z moją gospodynią po zakupy do domu towarowego. Dźwigałem dużą torbę z pustymi butelkami po coca-coli i innych mniej szkodliwych płynach — napoje bezalkoholowe są, jak wiadomo, nader niewskazane w czasie upałów. Ale nie w tym rzecz na razie. Przy wejściu do samoobsługowca znajdowała się w ścianie specjalna przegroda, do któ-

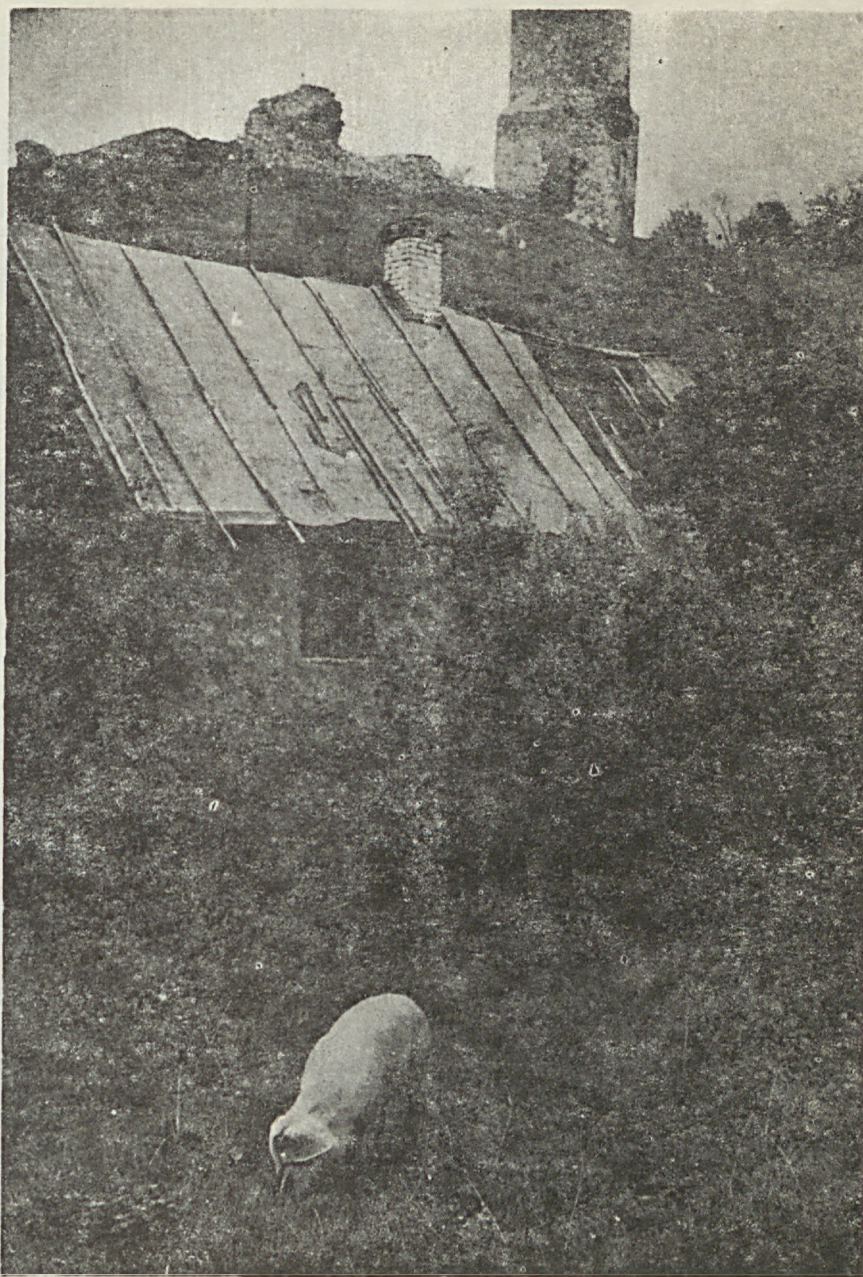
rej gospodyni ustawiła butelki. Przegroda zamknęła się bezszelestnie i w ciągu minuty wyrzuciła karteczkę z wydrukowaną należnością za butelki. Sumę tę potrącono w kasie magazynu przy płaceniu za zakupy. I tu po raz pierwszy od wielu, wielu lat wybuchnąłem płaczem. Płakałem długo i nie mogłem się uspokoić, choć moja gospodyni, Polka oczywiście, pocieszała mnie usilnie, przypominając, że mamy przecież Sobieskiego, Mickiewicza i Miłosza. Lecz ja nie mogłem się utulić i płakałem długo, łkając bez umiaru”.

I oto nawiązuję do tego tytułu. Nie może Iłża równać się z Wiedniem, bo i po co, ale ma za to Dni Leśmianowskie. Bywał tu przecież poeta często i to z powodu pięknej kobiety. A Kisiel napisał o nim tak: „Ale co tu gadać — i ja wychowałem się na wierszach. W dzieciństwie i młodości przeczytałem wielokrotnie, w całości, do ostatniej litery wszystkie dzieła Mickiewicza i Słowackiego. (—) I jeszcze tylko dwóch poetów przeczytałem w życiu w całości: Tetmajera i Leśmiana. Tetmajera nikt dziś nie ceni, a to wielki poeta, choć trochę w starym stylu. Zaś Leśmian to niezwykły, samorodny poeta — filozof, zgola nie młodopolski, jak do niedawna twierdzili splyciarze”.

I co Państwo na to?

Barbara Świątek

Na IV str. okładki — Kościół
św. Ducha w Iłży
Fot. B. Polakowska



Fot. Jerzy Kutkowski

Cena zł 80 + 20 zł wkładka

